Nr. 122. Lwów — Czwartek dnia 31 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje: BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Św. Petronelli | Patrykia — Jutro: Serce Jez. | Fralaleja
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 12, Zachód „ 7 „ 44
Długość dnia g. 15 m. 32, Przybyło dnia od wczoraj 2 m

Przegląd polityczny.

Lwów 30 maja.

Mamy przed sobą nowe dzieło znanego Dominikanina, O. Vannutelli'ego, który całe swe życie poświęcił marzeniom o połączeniu prawosławnej cerkwi z Kościołem katolickim i o tem pisał, a napisał już ośmnaście tomów, w których i nas nieraz boleśnie dotknął, chociaż niezawodnie przez rażący brak znajomości przedmiotu, który całe jego życie pochłonął. Piękne świadczy o ks. Vannutelli'm to gorące pragnienie nawrócenia schyzmy, ale z biegiem lat stał się on już nie propagatorem wszelkiej idei, lecz obrońcą schyzmy, z czego wynikło to bardzo dziwne zjawisko, że katolicki kapłan czyni wyrzuty własnemu Kościołowi, jakoby on był przeszkodą do istniejącego rozdziału między wyznaniem katolickiem a prawosławnem. Przed wielu laty wyobraziło mu się, że Wschód pragnie religijnego połączenia z Zachodem i że tylko różne uboczne kwestye, osobiste ambicye i antagonizmy, polityczne sprawy, wreszcie nagromadzone z biegiem wieków uprzedzenia stoją temu na przeszkodzie. Pisał o tem z początku nieśmiało, robił tylko takie przypuszczenia, ale powtórzył to w swych dziełach tyle razy, że w końcu sam w to uwierzył i za pewnik począł brać pierwotne swe domniemania. Stąd już mu było bardzo blizko do roli sędziego, wyrokującego o błędnem postępowaniu Apostolskiej Stolicy w stosunkach z prawosławiem. Zwykła to kolej naukowych dyletantów.

W ostatniem, z kolei dziewiętnastem swem dziele, które nosi tytuł „La questione religiosa d'Oriente — Studio pratico“, O. Vannutelli uważa się za rodzaj opatrznościowego człowieka, którego Pan Bóg obrał „za bierne i zupełnie nieświadome narzędzie“ swej woli, — a chociaż jest to „misya trudna i bolesna, jednak on z wyższego natchnienia spełni ją,“ o ile to od niego zależy.

A więc, aby tę misyę spełnić, oznajmia najpierw, że „zanim nawróci Wschód, musi przedewszystkiem nawrócić Zachód“, a z całej treści dzieła wynika, że pod wyrazem „Zachód“ rozumie autor Kościół katolicki i Apostolską Stolicę. Zapewnia jednak, że idzie tu wyłącznie o polityczne nawracanie, chociaż, czytając jego książkę, dziwi się czasami, że tkną mu się po głowie i jakieś religijne nowatorstwa. Wspomnieliśmy o tem poprzednio, teraz zaś obaczmy, jak-to on chce Zachód nawracać politycznie. Mówi tedy, że „w ciągu długich wieków Rzym za mało się zajmował religijnemi interesami Wschodu, a dziś nie zna go zgoła, co dla prawosławia było... prawdziwem szczęściem.“ Jest to zdanie zdumiewające w ustach katolickiego kapłana, którego niewinnia jeno to, że widocznie jest bezgranicznie... naiwnym. Dlaczego obojętność Rzymu względem Wschodu była szczęściem prawosławia? Dlatego — powiada O. Vanutelli, — iż zostawione samo sobie, prawosławie rozwinęło się bez przeszkód w organizacyę potężną i wspaniałą (maraviglioso), która zachowała jego prawdę czystą, albowiem uniknęła tych zmian niezliczonych (senza alterazioni), których w Kościele rzymskim nie brak. Wypowiedziawszy jednem tchem takie horendum, autor oskarża Zachód o nietrzeźwość, która wywołała rozdział, a czyni przytem na krzywdy, ignorancyę i uprzedzenia, dzielące prawosławie od katolicyzmu, a choć powiedział, że to wszystko się wzajemnie uczucia, jednak dalej wali winy tylko na katolicki Kościół, o prawosławiu zaś mówi, że „w nim nie ma nic zgoła przeciwnego wierze katolickiej“. Znać, że autor w seminaryum nie słyszał o Focyuszu i Cerullaryuszu, który okrutnie prześladował katolików za post w sobotę, za bezżenność księży, za golenie przez nich zarostu na twarzy, za używanie przaśnego chleba do Mszy Św.; znać także nie słyszał o petersburskim synodzie, o Pratulinie, o Krożach, o całej martyrologii katolicyzmu w Polsce Gdzie on znajdzie podobne czyny nienawiści po stronie Rzymu?

Od przeszłości i skarg na przeszłość przechodzi autor do tego co być powinno, aby się z czasem połączyły Kościoły. Musi dać taki projekt, bo przecież uważa się za opatrznościowego człowieka, za prawie nieświadome, ale natchnione narzędzie, które spełni swą trudną i bolesną misyę. Oryginalne jest to, że tu autor chce na nas, na Polsce, robić swe eksperymenta. Powiedzieliśmy, że jest on czasami — i częściej, nie darować można — bezgranicznie naiwnym, ale kiedy widzimy, że wszystko, co prawił o przeszłości i o wrzekomych błędach Rzymu, służy mu tylko do zbudowania operacyjnego stołu, na którym chciałby Polskę rozpłatać, to już nam się wydaje, że nie naiwność przezeń przemawia, lecz pan Izwolski. Ni mniej, ni więcej, tylko zaleca autor Apostolskiej Stolicy, aby usunęła w granicach Rosyi wszystkie przeszkody do zjednoczenia, a to — jego zdaniem — można, bo jak rzekł wyżej, „schyzma wschodnia nie zawiera w sobie nic sprzecznego z katolickim dogmatem.“ Niechby tedy — powiada — wolno było katolikom w Polsce chodzić na nabożeństwa do cerkwi i przyjmować Sakramenta Św. od prawosławnych popów, przynajmniej wtedy, gdy konieczność zmusza do tego, naprzykład w Chełmskiem i wszędzie, gdzie w pobliżu nie ma katolickiego kapłana. Gdyby już to zrobić, — mówi autor — bo mikołajowska epoka bezwzględnej surowości pozostała jeno historycznem wspomnieniem, dziś zaś od tronu rosyjskiego wieje dech słodki i rozumny. „To jest prawdziwa droga do zjednoczenia Kościołów!“ Niezaprzeczenie, bardzo praktyczna! Po kilkunastu latach nie byłoby w granicach carskich ani jednego katolickiego kościoła. Niedarmo O. Vannutelli nazwał swą książkę *Studio prattico!*

Propaganda ks. Vannutelli'ego była kiedyś, chwilami, dość niebezpieczna. Dziś już być nie może. Ostatnią swą książką on sam się zabił, stanąwszy na tej granicy, gdzie się kończy marzycielstwo, a zaczyna się błąd, jeśli nie obłęd.

Z Wiednia donoszą nam, że w łonie lewicy niemieckiej nie brak starań, ażeby przedłożenie o utworzeniu ordynacyi ks. Władysława Czartoryskiego nie przyszło pod obrady w ciągu bieżącej sesyi parlamentarnej, a w tych zabiegach popierają lewicę wszystkie stronnictwa opozycyjne. Jeżeli tak jest w istocie, to zaiste świadczyłoby to niezbyt pochlebnie o dobrych intencyach lewicy i jej życzliwości dla kraju naszego. Sprawa ordynacyi ks. Czartoryskich nie jest bowiem sprawą jednostki, ani sprawą jeden tylko ród obchodzącą, ale sprawą pierwszorzędnej wagi dla całego kraju i dla całego narodu naszego. Idzie tu bowiem w pierwszej linii o zabezpieczenie po wieczne czasy narodowi naszemu nieocenionych skarbów, zawartych w zbiorach ks. Czartoryskich. To też starając się przewlec tę sprawę, wyrządzają nam posłowie z lewicy wielką krzywdę. Wiemy o tem, że antagonizm przeciw fideikomisom nie jest przymiotem wszystkich członków lewicy, mamy więc nadzieję, że poważniejsi członkowie tego stronnictwa wezmą w tym wypadku górę i że sprawa ta załatwiona zostanie jeszcze przed zamknięciem sesyi, zwłaszcza, że sama konsekwencya nakazuje lewicy załatwić pomyślnie tę kwestyę, gdyż za utworzeniem ordynacyi ks. Czartoryskich przemawiają zupełnie te same względy, co za utworzeniem ordynacyi hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, za którą lewica solidarnie kilka miesięcy temu głosowała.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 28 maja.

(*Z wyścigów*).

Dziesięć do piętnastu tysięcy ludzi zebrało się wczoraj na placu wyścigów. Liczny był udział dworu, najwyższej arystokracyi rodowej i bogatego mieszczaństwa. Mimo pogody niestałej panie były w jasnych, lekkich toaletach i w barwnych kapelusikach. Przeszło dwa tysiące powozów zajechało przed tor; na trybunach pełno było.

Atrakcyę tak nadzwyczajną stanowił trzeci punkt programu: bieg t. zw. „Derby austryackie“ o 100.000, 10.000 i 4000 koron nagrody. Żywo rozprawiano wszędzie o szansach zwycięstwa. Już w sobotę w kołach sportowych zaciekawienie dochodziło do nadzwyczajnego stopnia. Blaskovicza „Magus“ przez większość upatrzony był z góry na zwycięzcę. Okrył on się bowiem „chlubą wiekopomną między wszystkimi końmi“ po swoim słynnym galopie, wykonanym w ostatni czwartek przed widzami sproszonymi na ten popis prywatny. Inni wszelako twierdzili, że „Adonis“ dziesięciu „Magusów“ przegoni, zwłaszcza panie zachwycały się nim i jego próbnym galopem. Natomiast znawcy, którzy o sobie mniemają, że skoro jeno zobaczą konia, to już wiedzą ile można stawiać na niego, podnosili z patosem niezwykłe cnoty „Ausmärkera“ księcia Fürstenberga. A i o „Douglasie“ wiele mówiono w ostatniej chwili. Nie przeczuwał nikt, że ten biedny koń zakończy za kilka godzin życie pełne... biegów. Do biegu stanęło 10 koni. Stawiano bardzo wiele i wysoko. Wystarczy powiedzieć, że na „Magusa“ postawiono 26 890 zł. u totalizatora. Razem postawiono około 125.000 zł. na wszystkie te konie. Prywatne zakłady usuwały się naturalne z pod kontroli

W chwili, kiedy bieg się rozpoczął, deszcz zaczął padać. „Magus“ w końcu pierwszej połowy toru wyprzedził zapaśników. Z innych koni „Fenegyerek“, który dotychczas był pierwszym, potknął się w samej połowie toru na 1200—1400 metrów od mety. Runął na ziemię, a za nim 5 innych koni, w kupie za nim goniących. W tej chwili udało się „Magusowi“ wyprzedzić „Fenegyereka“, a „Ausmärkerowi“ wyminąć kupę leżących jeszcze koni, podążyć za „Magusem“ i dójść do celu jako drugi. Trzeci za nimi przyszedł „Adonis“, czwarty „Barat“. Cóż stało się z sześciu innymi końmi? Wśród publiczności, patrzącej na upadek „Fenegyereka“ i innych koni, rozeszła się lotem błyskawicy wieść, że stało się straszne nieszczęście; wiadomość ta znalazła poniekąd potwierdzenie, albowiem po chwili „Fenegyerek“ okazał się znowu na torze, lecz bez dżokeja; prowadził go jeździec w cywilnem ubraniu; następnie podniósł się drugi koń „Kynast“ i pogonił z dżokejem mocno pokrwawionym. Po pięciu minutach dopiero strasznej niepewności, w których panie zaczęły ręce załamywać i płakać, pokazał się wóz towarzystwa ratunkowego, wiozący dwóch na szczęście tylko lekko rannych dżokejów. Pięciu koniom nic się nie stało; jeden tylko „Douglas“ złamał nogę i został naturalnie natychmiast zastrzelony. Szkoda, że nie znajdzie nowego poety, któryby napisał drugie wydanie szkockiej ballady o Douglasie! Totalizator wypłacił 9 za 5. Deszcz lał jednak jak z beczki. Dalsze wyścigi straciły interes i wszyscy „niefachowcy“ uciekali czem prędzej do domu.

Radykalna młodzież. *)

Od lat kilku spotykamy się z tą nazwą; z postępowych dzienników dowiadujemy się, że radykalna młodzież wysłała telegram lub adres do tego lub owego posła z wyrazem uznania lub oburzenia, do tego lub owego męża stanu, najczęściej za granicą, do tego lub owego patryoty, albo człowieka wybitnego, że zabrała głos decydujący w tej lub owej ważnej kwestyi, wypowiadając bez namysłu stanowcze zdanie o tem, co dla poważnych, osiwiałych a zasłużonych pracowników, którzy przeszli ciężką szkołę życia i zebrali spore zapasy doświadczenia, jest niełatwą do rozwiązania zagadką. Dzienniki demokratyczno-radykalne, których intencyom odpowiadają naturalnie owe głosy młodzieży, notują je skwapliwie, komentują obszernie i — co najciekawsza — traktują całkiem seryo jako argumenty, które mają zaważyć na szali i nie wahają się twierdzić, że taka enuncyacya młodzieży ma doniosłe znaczenie. Dziwić się tym dziennikom tak bardzo nie można; komu brak lepszych argumentów, ten chwyta się tych, które ma pod ręką; za kim nie stoi grono poważne, ten chętnie powołuje się na tłum, choćby wcale nie poważny jakością osobników, z których się składa; kto nie może się powołać na głosy ludzi wytrawnych, zasłużonych, doświadczonych, ten chętnie powołuje się na głosy osób mniej imponujących, byleby się na kogoś powołać. Dziwić się też nie można szczególnemu uporowi w powoływaniu się na głosy młodzieży, jeżeli się zważy, w jaki sposób rekrutują się u nas zastępy dziennikarzy i jak skromnych kwalifikacyi wymagają redakcye od swych współpracowników. Szukajmy owych, którzy sumienną pracą i poważnemi studyami przygotowywali się do zaszczytnego, ciężkiego a pełnego odpowiedzialności powołania dziennikarskiego. *Poeta nascitur, orator fit.* To pierwsze widocznie stosują nasi dziennikarze do siebie; to też dzienniki nasze, to poezya — czytelnik zrozumie, w jakiem znaczeniu. Otóż dziennikarstwo postępowe taktyką, niefortunnie obmyślaną, wyśrubowało owe głosy młodzieży radykalnej do takiego znaczenia, że młodzież sama święcie jest przekonana, że bez niej nie odbędzie się żadna sprawa, że jej głos ma decydować, a tego, co ona powie, społeczeństwo ma słuchać. Niech ci, którzy chcą spożytkować dla dobra sprawy doświadczenie, zdobyte długą i skrzętną pracą, sumienną nauką, wszechstronnem rozpatrzeniem się w stosunkach, znajomością kraju i jego potrzeb, przestudyowaniem ekonomicznych i politycznych konjunktur tak w kraju samym jak i po za jego granicami, z rozwagą przystępują do dzieła, ważąc ściśle i trzeźwo wszystko, co w grę wchodzi — młodzież gardzi ich zdaniem, rozstrzyga na poczekaniu, przy szklance piwa na komersie, ogłasza inaczej myślących bez najmniejszego skrupułu zdrajcami i dyktuje swe zdanie społeczeństwu a biada temu, kto nie posłucha, bo mu wnet szyby zadźwięczą w oknach. Bezwzględne lekceważenie zdań innych, bezwzględne narzucanie swoich, nazwa zdrajcy i zaprzedańca, jako jedyny argument, dziki terroryzm jako główny środek — oto droga, na którą weszła młodzież radykalna; rok 18.. dał nam poznać jaskrawo tę drogę.

Czy młodzież nasza zawsze taką była? czy koniecznie kształty ma przybierać owo — *sit venia verbo* — wyszumienie się, które w pewnym wieku jest nieodzowną potrzebą, trwa lat kilka, a potem ustaje. Nie waham się odpowiedzieć przecząco. Że młodzież jest krewką i gorącą, że z trudnym do powstrzymania zapałem chwyta się tego, co ją wabi pozorem ideału, że nie rozbiera i nie namyśla się, gdy ja wzywają do szlachetnego czynu, gdy jej podają myśl piękną — to rzecz naturalna; źle byłoby, gdyby było inaczej. Serca młodzieży biły też zawsze silniej na każde hasło, które wydał gorący patryotyzm lub myśl ogólnoludzka, żądając od wszelkich warstw społeczeństwa poparcia i współdziałania. Lecz młodzież ta, chętna i pochopna do pięknego czynu, daleką była od żądzy przewodzenia społeczeństwu.

„Młódź acz dzielna, w boju dziarska,
Prym dawała starszym w radzie“.

Młodzież rozumiała swe zadanie, rozumiała swój obowiązek, czuła i wiedziała, że kto chce rządzić dobrze, ten powinien umieć słuchać, że kto chce działać zbawiennie, ten powinien się do tego przygotować sumienną pracą, ten powinien nabyć pierwej potrzebnych wiadomości. To też młodzież dawna, nie spuszczając z oka ideałów przyszłości, nie zapominając ani na chwilę o tem, co ją czeka, a czego Ojczyzna i społeczeństwo mają prawo od niej wymagać, kroczyła jedynie właściwą drogą — drogą nauki, poświęcając się jej sumiennie i szczerze. Nie rwała się do niedowarzonych czynów, które tylko jej samej, narodowi i społeczeństwu szkodę przynieść mogą, nie rwała do dawania nauk tym, którzy z natury rzeczy mają być jej nauczycielami, nie próbowała narzucać swych lekkomyślnych poglądów starszym i doświadczeńszym, lecz przygotowując się do pracy wieku dojrzałego poważnie, była gotową na wezwanie tych, którym wiek i zasługi, którym wypróbowana cnota i doświadczona roztropność dały prawo do głosu stanowczego. A jednak tej młodzieży, idącej chętnie za głosem rozsądku i trzymającej się właściwego dla niej stanowiska, nikt nie śmiał zarzucić braku zapału. Owszem, zapału tego było więcej niż dzisiaj, lecz zapał był szlachetniejszy, gotów do ofiar i poświęceń, lecz nie afiszujący się dla byle czego na ulicy. Zapał ten trzymała młodzież na wodzy, bo czuła, że skoro go lekkomyślnie wyszafuje na błahostki, nic nie zostanie na chwilę stanowczą. To też młodzież taką otaczano miłością i szacunkiem, słuchano jej głosu z życzliwością i wyrozumieniem, bo wiedziano, że z taką młodzieżą można mówić poważnie i że ona poważnego głosu usłucha. Z takiej młodzieży wyrastali ci, którzy są świecznikami naszego narodu.

A dzisiaj? Już kilka słów wstępu wykazuje, jak odbiegła daleko młodzież dzisiejsza choćby od młodzieży z przed lat dwudziestu. Nauki dziś młodzież niechętnie się ima, uważa ją za *malum necessarium* i sądzi, że świadectwo dojrzałości to nie upoważnienie do wpisania się na uniwersytet, lecz patent do wkroczenia na arenę polityczną, do rzucenia się w wir życia publicznego. To ogólne wykształcenie, które dają szkoły średnie, a z którego młodzież w przecięciu o tyle korzysta, o ile potrzeba, aby przeleźć z klasy do klasy, uważa za dostateczną podstawę, aby stanąć na równi z tymi, którzy długą nauką, wiekiem, doświadczeniem, zdobyli prawo do zabierania głosu. Chwilę wejścia na uniwersytet uważa młodzież ta nie za początek szczegółowych studyów w zawodzie, któremu ma poświęcić życie, lecz za chwilę wyzwolenia z więzów szkolarskich, za chwilę uzyskania swobody i możności popisywania się tem, co się wyczytało bez zrozumienia z książek, przeglądanych dorywczo, bez planu, po za szkołą, albo w szkole. I dziwna! przoduje w tem młodzież, która właśnie wstąpiła w progi uniwersyteckie. Czyżby radość z wyrwania się z pod przymusu szkolnego musiała przybierać tak drastyczne formy? Czyżby przymus ten miał być tak srogim, iż młodzież z chwilą, gdy przymus ustanie, wolność pojmuje jako swawolę? Przenigdy! Postęp pedagogiki oddawna już odjął szkołom cechę tej surowości, którą słynęły dawniej. Młodzież uniwersytecka żali się — może tylko dla formy — że profesorowie za mało z nią przestają; wynikałoby więc z tego, że w szkołach średnich zajmowali się nią więcej nauczyciele i że z tego była zadowolniona, co również przeczy istnieniu owej surowości. Gdzież więc szukać przyczyny tego objawu, że młodzież wychodząca ze szkół średnich, jest z reguły tak bardzo radykalną, a częstokroć wprost ateistyczną? Nie tu miejsce na szczegółowe dociekanie przyczyn; zostawię to pedagogom, ale jednego z powodów dotknąć muszę nieco później, bo w związku stoi z działalnością młodzieży radykalnej.

Nie licząc owych fabrykatów muzy, podniecanej alkoholem, owych telegramów z wyrazami potępienia, owych adresów uznania i t. p. wyrazów zapatrywań na tę lub ową ważną kwestyę, o których trudno mówić poważnie, ale których niepodobna pominąć, bo ilustrują wybornie sytuacyę, młodzież radykalna głosi, że działać chce w trzech głównie kierunkach: praca nad ludem, praca nad młodzieżą, praca na polu socyalnem, te trzy hasła wyjmuję jako najważniejsze z tego, z czem młodzież ta dała się słyszeć i o nich chcę powiedzieć słów kilka.

---

*) Znakomity ten artykuł przytaczamy z *Gazety Kościelnej*.

---

45)

SWAT

Powieść współczesna
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Otrzeźwiał nagle siłą wrażenia. „Jakżeto było?“ Przypomniał sobie. Czapla zaprosił go na obiad, który przyjął, nie chcąc dawać potwierdzenia pogłoskom i plotkom, przez ludzi o nim rozsiewanym. Przyjął go w chwili, w której podejrzenia jego się uśpiły i w której uczuł potrzebę towarzystwa i gawędy i pijatyki wśród grona dawnych znajomych.

Teraz zdawało mu się to nadzwyczajnem. Jakto? Jechał z Czaplą, pozostawiwszy Mariolę samą w Czajnikach? Jechał do sąsiadów, których od dwóch lat nie widział?

Zresztą wszystko to było szczególne, ale nie groziło niebezpieczeństwem. Wszak Czapla siedział tuż obok niego, a więc nie wyprowadził go pijanego w pole i nie wymknął się teraz do Czajnik. Z Aleksandrem pozostawał w dość zażyłych stosunkach, ażeby być pewnym dobrego przyjęcia.

Natomiast dręczyły go wyrzuty sumienia, że pozostawił samą żonę, czekającą nań już od kilku godzin zapewne, jak zwykle. Czuł pokusę wyskoczenia z sań, gdy już podjeżdżali pod kolumnadę. Ale nie mógł przecież popełnić tak rażącej śmieszności wobec całego niemal sąsiedztwa, zgromadzonego w pałacu.

Nadto miał sposobność zobaczenia licznych znajomych, sposobność rozrywki. On już tak dawno w większem zebraniu udziału nie brał. Samotność z Mariolą go męczyła. Dlaczego jej nie zaznajomił z okolicą? Terazby z nią razem...

Wzdrygnął się na tę myśl. To właśnie było niemożliwe. Dotychczas z obcych ludzi Mariola widywała w Czajnikach prawie tylko jedynego Czaplę, a już tyle z tego powodu cierpiał. Cóżby się stało, gdyby ujrzał ją otoczoną całym orszakiem młodzieży.

Sanie stanęły.

W minutę później oczy wszystkich niemal zgromadzonych w salonach gości spoczęły na nim, gdy wchodził prowadzony przez gospodarza domu z jednej strony, a Czaplę z drugiej.

Czajski pierwszy raz w życiu był zażenowany. Wiedział, że jest przedmiotem ogólnej ciekawości, a kto wie, może nawet szyderczych uwag. Ten Czapla, idący obok niego, doprowadzał go do rozpaczy.

Szczęściem natychmiast pani domu, znajome kobiety, przyjaciele, towarzysze łowów i grubej gry, rzucili się ku niemu. Czajski, pożądany niegdyś epuzer, pierwszy myśliwy, zawołany hulaka, kobieciarz, dobry chłopiec, powracał do swoich. Witano go serdecznie, jak człowieka, który nigdy nikomu krwi nie psuł.

Jakoż otoczony miłą dla siebie atmosferą, przyjęty radośnie przez wszystkich, Ludwik zapomniał wkrótce o Marioli, oczekującej jego powrotu. Zapomniał o anonimie, którego autor może tu właśnie się znajdował i rękę mu ściskał. Zapomniał nawet o Czapli, będącym zmorą jego życia, chociaż dnia tego pił z nim razem i razem do tego domu przybył. Zapomniał o wszystkiem, i z dawną, właściwą sobie swobodą, rzucił się w wir towarzystwa. A gdy wreszcie pan Aleksander zaprowadził go do bufetu i uradowany z odzyskania sąsiada zmusił go do wypicia kilku kieliszków szampana, Czajski nieco przejażdżką otrzeźwiony, odzyskał odrazu swoje kawalerskie usposobienie.

Powolnym, jakby niedbałym, powłóczystym krokiem, z rękami w kieszeniach, przeszedł z bufetu do oświetlonej sali, gdzie rozpoczęto już tańce, i zająwszy ulubione miejsce przy głównej ścianie, przypatrywał się kobietom ze zmysłowym, potrosze kawiarnianym uśmiechem na ustach.

Nie spostrzegł dotychczas pani Waleryi, nie wiedział, że i ona znajduje się na zebraniu, ona, która go w tej chwili pochłaniała namiętnym wzrokiem. Widok jego sprawił na niej wrażenie zupełnie nieoczekiwane. Wzruszona, zarumieniona po uszy, badała go pilnie, zakrywszy pół twarzy wachlarzem i zagłębiwszy się w krześle. Przed godziną jeszcze była pewną, że spotkanie to wywoła w niej tylko uczucie wzgardy i gniewu, a teraz... Jak on nie zmienił się nic a nic! Wyglądał tak samo jak przed kilku i bodaj przed kilkunastu laty; te same ruchy, spojrzenia, ten sam sposób zachowania się, ten sam znany jej uśmiech i wyraz twarzy. Gdyby nie słyszała tyle o jego życiu domowem, o scenach małżeńskich, o szalonej zazdrości, gdyby nie posiadała na to niewątpliwych dowodów, nie mogłaby w tej chwili uwierzyć, że to wszystko miało być prawdą. Szczególny, niepospolity człowiek!

Tego Ludwika... onaby jeszcze, może jeszcze silniej kochała?

Ogarnęła ją trwoga. Gdy ją zobaczy, jak się zachowa? Ten moment ją przerażał. Czyżby stała mu się już obojętną zupełnie... zupełnie?

Wysunąwszy się nieznacznie z salonu, podążyła wprost do wielkiego lustra w przyległym gabinecie i długo sobie się przyglądała. Wreszcie z miną wyzywającą, rozwartemi nozdrzami, z namiętnym uśmiechem na ustach, odeszła od zwierciadła.

Krokiem pewnym, choć powolnym, chłodząc się olbrzymim wachlarzem ze strusich piór, który niegdyś dostała od Ludwika, weszła do salonu, i zmierzała wprost ku Czajskiemu. Zobaczył ją dopiero wtedy, gdy już była o kilka kroków od niego. Pobladł, cofnął nieco wysuniętą nogę, by dać jej przejście i spuścił oczy. Ale to pomieszanie gwałtowne Ludwika umocniło baronowę w postanowieniu. Wyraz szczęścia opromienił jej twarz. Zatrzymała się przed dawnym kochankiem i najnaturalniej, choć drżącym trochę głosem, odezwała się.

— Hrabia Czajski? Cóż za niespodzianka! Ależ wreszcie powróciłeś nam pan...

Ludwik pochwycił rękę pani Waleryi, by ją po dawnemu zbliżyć do ust. Ale nie mógł zdobyć się na jedno słowo, w gardle mu zaschło, serce silnie biło. Miał jednak tyle przytomności, że zauważył, iż pani Walerya była teraz piękniejszą, niż wtedy, gdy ją porzucił. Uczuł przytem wyraźnie, że dwunastoletni romans, to karta, niedająca się usunąć z książki życia bez śladu.

Pani Walerya mówiła dalej:

— Sądziłam, że już umrę i pana nie spotkam. Ależ pan dwa lata siedziałeś zamknięty, jak niedźwiedź w swej zimowej norze. Zawsze panu mówiłam, iż jesteś prawdziwym niedźwiedziem *Mériméego.* Pamiętasz pan tę powiastkę?

Powiedziawszy to, poszła. Ludwik odetchnął pełną piersią. Cel pani Waleryi był jednak osiągnięty. Kilkoma słowami wskrzesiła w nim całą, ale to całą, dwunastoletnią przeszłość. Ona to zawsze nazywała go w zachwytach: „*mon charmant ours*“; ona odkryła w nim to podobieństwo, dziś więcej, niż wtedy uzasadnione do bohatera dziwacznej, na tle polskiem noweli Mérimée'go.

Ludwik doznawał jakby przestrachu. Ależ ta kobieta jeszcze miała nad nim wpływ, jeszcze go oszołamiała do zawrotu głowy. Jak on mógł ją opuścić? Jak zdołał wtedy w tej szafie wytrzymać? Czyżby go Artur zahypnotyzował? Czy też dwa lata rozłąki powiększyły ten naturalny dobranych istot pociąg?

Przeszłość stawała mu w oczach pod dziwną formą, jakby jakieś marzenie senne, z którego obudzony, tęsknił za niem. Niedawno jeszcze, przy tej pięknej kobiecie, jakże był szczęśliwym, młodym, swobodnym...

Pani Walerya nie spuszczała z uwagi Ludwika. Cieszyła ją melancholia, zasępiająca w tej chwili jego twarz; domyśliła się też łatwo powodów tego smutku.

— Panie Bolesławie, — zagadnęła Czaplę, — udało ci się. Jesteś *un lovelas achevé* Ja idę do zimowego ogrodu. Przyślij mi pan tam zaraz hrabiego. Obudź-że go przecież...

— Jakto? — zapytał Czapla, — mam mu wprost powiedzieć?...

Pani Walerya się zniecierpliwiła.

— Ależ idź pan i powiedz mu, iż go czekam w zimowym ogrodzie.

Pan Bolesław poszedł spełnić zlecenie.

* * *

Tej samej nocy jeszcze, nad ranem, pani Walerya, wsiadając do karety, szepnęła Czapli:

— Możesz pan bezpiecznie we środę jechać do Czajnik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praca nad ludem i dla ludu! Zaiste, czyż wymarzyć można piękniejszy i szlachetniejszy cel życia! Stan naszego ludu wiejskiego jest bez wątpienia opłakany, a ktokolwiek nie jest samolubem, musi uczuć, że poprawa jego gorzkiego losu to dziś kwestya piekąca. Społeczeństwo widzi i uznaje tę potrzebę od lat kilku; czynniki, powołane do pracy, nie ustają w niej i krok po kroku dążą do celu, którym jest w pierwszym rzędzie polepszenie ekonomicznego położenia tego ludu. Ale oto młodzież radykalna pragnie udział wziąć w tej pracy, niepoparciem uczciwych usiłowań, aby temu ludowi było lepiej, nie ofiarowaniem się do współdziałania wedle konsekwentnie ułożonego programu i w ramach jego, nie popieraniem tego, co inni czynią i sumiennem wypełnieniem owej cząstki, która jej przypadnie, ale wedle owej recepty uniwersalnej, która na jeden sposób rozwiązuje wszystkie kwestye modne. Cóż młodzież obchodzą owe plany, które znający rzecz i mający środki ułożyli, cóż ją obchodzą drogi, które obrali dla urzeczywistnienia tych planów i których systematycznie używają! Ona podejmie pracę na własną rękę, według własnego planu—ma przecież do tego dość zastanowienia, dość znajomości ludu, a zresztą dość o tem czytała w dziele tego lub owego francuskiego, albo niemieckiego teoretyka. Nie pójdzie tak daleko, jak socyalna demokracya i nie powie, że drobna własność nie ma przyszłości, jest szkodliwą, a więc precz z nią — ale za to zbawienie ludu ujrzy w powszechnem głosowaniu, w uświadomieniu go i pójdzie między lud głosić te zasady bez względu, czy tam kto myśli, że poprawę skąd inąd zaczynać potrzeba. Pójdzie między lud budzić go z uśpienia, głosić mu jego krzywdy, pójdzie szerzyć niezadowolnienie, szerzyć niewiarę, odejmować poddanie się, odejmować ufność ku tym, którzy z nim się codziennie stykają, którzy w miarę możności większej lub drobniejszej nie odmawiają mu pomocy, pójdzie szerzyć zawiść i rozbrat — a potem uśnie spokojnie, nie czując ile zrodziła złego, gdy pragnienia budziła, ale nie umiała wskazać środków do ich zaspokojenia. Zdyskredytuje skwapliwie tych, którzy mogą coś zrobić dla ludu, utrudni lub nawet uniemożliwi im pracę, pogorszy więc dolę ludu, potęgując w nim świadomość tego, co mu ciąży — i nie dozna wyrzutów sumienia, owszem szczycić się gotowa tą u j e m n ą pracą. Biedny ten lud, na który obok tylu niepowodzeń i nieszczęść godzi jeszcze lekkomyślność takich dobrodziejów. Czyż uświadomienie tego ludu nie każe mu kiedyś zawołać w poczuciu złego, które mu wyrządzono:

Dzieci, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was jest to igraszką, nam chodzi o życie.

Jak pojmuje młodzież radykalna pracę nad młodzieżą? Czy to ma być praca nad sobą samym, wzajemne a raczej wspólne kształcenie się, dopomaganie sobie, czyto przez tworzenie łatwiejszych warunków pracy, czy też przez dostarczanie środków? O tem młodzież nie myśli, ona nie nad sobą, lecz nad drugiemi chce pracować, naturalnie nad młodszymi od siebie. I oto mamy jeden z najważniejszych powodów, dla których młodzież wychodzi ze szkół średnich napojona radykalizmem i ateizmem. Starsi bracia wzięli na siebie spełnienie tego zadania. Oni to dostarczają czternasto i piętnasto-letnim wyrostkom owego pokarmu, który zatruwa ich młodocianą duszę.

Nie daleko potrzeba szukać na to dowodu; weźmy *Życie*, organ młodzieży radykalnej, który chwali się, że zakazy katechetów, aby go młodzież szkolna nie czytała, tylko przysporzą mu czytelników i wpłyną na rozpowszechnienie wśród tej młodzieży. A czemże jest to *Życie?* Wszystko, co mówiłem wyżej o młodzieży radykalnej, odzwierciedla się w jej organie. Lekkomyślne a bezwzględne rzucanie się na wszystko, co zacne — ale nie radykalne, nastawanie na cześć każdego, który wzniósł się pracą, nauką i zasługą — ale nie jest radykałem, obrzucanie błotem każdego, kto nie schlebia popularno-radykalnym hasłom, wyśmiewanie tego, kto jawnie i otwarcie wyznaje, że jest katolikiem, okrzyczenie zdrajcą tego, kto jest gorącym patryotą, ale nie idzie na manowce szowinizmu, zohydzanie każdej myśli, która tchnie umiarkowaniem, podsuwanie brudnych celów każdemu czynowi szlachetnemu, jeżeli go dokonał nie radykał, wszystko zaś zaprawione żółcią i jadem — oto treść; prostacki i grubiański ton zamiast argumentów — oto forma *Życia*. To, jak *Życie* pisze, daje miarę, w jaki sposób przemawiać musi młodzież z tego obozu, gdy wejdzie w grono młodszych braci; nie mam tu naturalnie na myśli zebrań publicznych. Otóż tak wygląda praca nad młodzieżą.

Na polu socyalnem nie widać dotychczas, by młodzież radykalna rzeczywiście pracowała, choć o tem chętnie mówi i w kwestyach społecznych głos zabiera. Nie ma też powodu żałować, że dotychczas ograniczała się do mówienia. Interesującym natomiast jest jej stosunek do socyalnej demokracyi. O młodzieży radykalnej słyszymy mniej więcej od lat pięciu tj. od smutnej pamięci wiecu akademickiego w r. 1889. Po wiecu tym objawił się ruch socyalistyczny między młodzieżą, uczęszczającą do wyższych zakładów naukowych. Ruch nie przybrał znaczniejszych rozmiarów, a większość młodzieży szybko otrząsła się z socyalizmu. Że jednak dzisiejszej młodzieży radykalnej służy ów ruch socyalistyczny za podkład, to więcej niż pewna. Nie idzie za tem, by młodzież radykalna dziś była zupełnie socyalistyczną; świadomie przynajmniej nią nie jest, owszem sama się nazywa r a d y k a l n o - p o l s k ą, a więc w nazwie już wypiera się socyalizmu. W ostatnim numerze *Życia* z 19 z. m. ostro nawet występuje przeciw socyalnym demokratom, którzy ją pokonali na wiecu, przez nią zwołanym i szydzi z sukienki niby patryotycznej, w którą teraz socyalni-demokraci poczynają się stroić. Chcąc wierzyć temu zapewnieniu, trudno przecież oprzeć się przypuszczeniu, które samo się nasuwa, że młodzież radykalna, nie rozumiejąc istoty i znaczenia socyalizmu, którego niektóre zasady przebijają z jej enuncyacyi, myśli, iż wyrzekając się nazwy, tem samem i z rzeczą nie ma wspólności. Zapomnieć też trudno, że reprezentant tej młodzieży, przemawiając na obchodzie styczniowym, poszedł tak daleko, iż socyalistę Limanowskiego stawiał na równi z Mickiewiczem i że, gdy wśród powszechnego oburzenia głos mu odebrano, młodzież pospieszyła zaznaczyć, że solidaryzuje się z tą mową. Czyż tu nie widoczna, na jakie manowce wiedzie młodzież obłęd, któremu ulega?

Młodzież ta niedawno urządziła wiec, na którym chciano poruszyć wiele spraw rzekomo dotyczących młodzieży, ale wysunięto na plan pierwszy kwestye polityczne. Przybyła młodzież radykalna, socyaliści Polacy (twór dość niezrozumiały), zwarte szeregi socyalnych demokratów i znaczne grono wyrostków lat 14 do 15, których prawdopodobnie zainteresowała nie tyle polityka, ile niewygodna kwestya mundurów szkolnych, umieszczona także na porządku dziennym. Otóż na pierwszem posiedzeniu wiecu uchwalono podobno jednogłośnie rezolucyę w sprawie powszechnego głosowania, którą ułożyło kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej w Wiedniu. Zaiste, nie lada to zaszczyt dla młodzieży radykalno-polskiej, że jej wiece służą za środek agitacyjny międzynarodowcom socyalistycznym.

Na drugiem posiedzeniu wiecu omawiano sprawę ludową. Po wielu przemowach wnioskodawca ze strony młodzieży radykalnej cofnął swe rezolucye, a zgromadzenie przyjęło wnioski socyalnych demokratów, to znaczy oświadczyło, że dla ludu wiejskiego przyszłości nie ma, a zbawienia spodziewać się można tylko po socyalnej demokracyi. Niespodziewany a fatalny ten wynik wiecu, zwołanego przez młodzież radykalną, przypisuje *Życie* podstępowi i złej woli socyalnych demokratów i nie szczędzi im gromów oburzenia. Mniejsza o ten wynik głosowania, mniejsza o to, co go spowodowało, ale kto wie, czy ten fakt nie podziała trzeźwiąco na młodzież radykalną. Spodziewać się można, że się ocknie z mimowolnych zapędów socyalistycznych. Oby nauka, którą jej dali socyalni demokraci, odniosła dalszy pośredni skutek, a mianowicie dała jej poznać, że nie jest rzeczą młodzieży decydować o losach społeczeństwa i narodu i że chwila bliska, gdy społeczeństwo, wprawdzie nie drogą wskazaną przez socyalnych demokratów, lecz inną, stosowniejszą drogą, zaprowadzi niedowarzonych zarozumialców tam, gdzie ich właściwe miejsce, do ławy szkolnej, do książki.

Źle to wywołało niewątpliwie niereligijne wychowanie, brak zasad prawdziwie katolickich w domu, bezwyznaniowa nauka w szkole, złe książki, o których dobór dla młodzieży się nie dba, zły przykład, przed którym młodzieży się nie chroni.

Stąd przedwczesna pretensya do dojrzałości, stąd lekceważenie nauki i pośpiech do stawiania się na równi z tymi, co pracą i nauką stanęli wysoko w społeczeństwie. Jeśli do tego dodamy oburzającą lekkomyślność, a w wielu wypadkach złą wolę tych, którzy schlebiając młodzieży, utrwalają ją w owem zarozumieniu, mamy genezę młodzieży radykalnej. Mamy źródło złego, a więc wiemy, co wykorzeniać i przeciw czemu działać.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy księgarskiej.

Godną tego tytułu książka, o której mówić chcemy, bo godną jest nie półek księgarskich, ale wystawy, na miejscu niepośledniem. Jest to *„Illustrowana Historya powszechna“*, której tom pierwszy właśnie się w handlu księgarskim pojawił. Tom ten zawiera historyę Orientu i zawiązek dziejów Grecyi, podług wydawnictw Spamera.

Wspaniała, pełna wdzięku i doskonale pomyślana oprawa, jak piękna fasada pałacu, nęci, by prędko zajrzeć do wnętrza. Okładki mają za tło wycisk drobne orła Piastowskiego, a na tem tle rozległ się wykwintnie wykonany odcisk Jagiellońskiego, ściślej mówiąc, Zymuntowskiego herbu Polski. Z pierwszego tytułu dowiadujemy się, że pod kierunkiem profesora Dr. Kubali, pracuje spółka literacka nad układem całej historyi powszechnej. Do spółki tej należą p. p. profesor *Czesław Pieniążek, Dr. Henryk Sawczyński i Alfred Szczepański*. Drugi tytuł powiada, że tom I wyszedł z pod pióra prof. *Czesława Pieniążka*.

Nazwiska autorów znane, cenione należycie, sympatyczne i popularne, więc nie dziw, że się bierze książkę do ręki z przeświadczeniem, iż nie straci się czasu na czytanie. Uczyniliśmy tak i nie tylko nie doznali zawodu, ale nawet więcej znaleźliśmy przyjemności, niż się spodziewać było można. Pióro profesora Czesława Pieniążka zaleca się we wszystkiem, co napisał, niezwykłą gładkością, swadą oratorską, wdziękiem i wzorową czystością języka. Ten zasób zalet stylistycznych spotkaliśmy właśnie i w historyi podług niemieckich wzorów pisanej. Trudność to nie mała: zachować czystość, poprawność stylu i języka, gdy się ma przed oczyma oryginał, lub źródło w obcym języku pisane. A jednak w całym tomie nie spotkaliśmy jednego wiersza, któryby mógł przypomnieć, że to tłómaczenie, czy naśladowanie niemieckiej książki.

Te stylistyczne zalety sprawiają, że książkę czyta się jak powieść, gładko, łatwo, bez znużenia. Dodajmy, że treść sama opiera się o rezultaty najnowszych badań historycznych, a więc zawiera momenty bądź zupełnie nowe, bądź oświetlone dokładniej. Odkrycia i wykopaliska Schliemana dostarczyły nowych źródeł do historyi Orientu, zwłaszcza asyryjskiej, więc też czytelnik spotyka się w tej książce po raz pierwszy z wiadomościami w zakresie historyi, których przedtem poznać nie miał sposobności.

Nie trzeba mniemać, że to książka ciężka, traktowana w tonie akademickim, umiejętnym. Celem wydawnictwa jest, jak widać z pierwszego tomu, popularyzować historyę, zanieść jej znajomość w szerokie warstwy ukształconej publiczności. Ten cel książki podnosi jej wartość. Przed laty zyskała literatura nasza słynne niegdyś dzieło Schlossera w przekładzie polskim. Ale przekład Schlossera miał niejedną wadliwość; tłómaczony dorywczo, arkuszami, nie miał jednolitości w metodzie, w stylu, w języku. Tutaj cały tom wyszedł z pod jednego pióra, posiada więc należytą wymierność, duszę, charakter, słowem znamiona pracy ściśle oryginalnej. I w tem powab książki i wartość.

W technicznym układzie materyału wolelibyśmy więcej przejrzystości, więcej rozdziałów i tytułów, zwłaszcza w historyi greckiej. Szkoda, że nie ma tytulików marginesowych, które acz przestarzałe, znamienitą wyświadczają przysługę czytelnikowi, pomagają mu w oryentowaniu się, gdzie czego szukać. Techniczny układ traktowany nieco beletrystycznie, co nie obniża wartości książki, ale utrudnia to, co nazywamy „zajrzeć do książki.“

Wszakże zdarza się często, że do tego rodzaju książki zaglądamy jakby do encyklopedyi, by sobie ten lub ów szczegół przypomnieć. Ułatwiają to zwykle tytuły nad kolumnami lub na marginesach. Tego brak, a szkoda wielka.

W t. I znajduje się przeszło 200 illustracyi, bądź w tekście, bądź na kartonach. Budowle, sprzęty, podobizny pism, broń, mapy, wizerunki wypełniają książkę tak gęsto, że prawie na każdej stronnicy znajduje się illustracya. Illustracye te wzięte są ze słynnego dzieła Spamera, które w Niemczech olbrzymie zyskało powodzenie. Pyszne są między niemi kopie malowideł egipskich. Odbicie illustracyi bardzo staranne, nie ustępuje w niczem odciskom lipskim.

Więc książka i piękna i pożyteczna, a skoro o autorach mówiliśmy, zwrócimy się do wydawcy. Jest nim księgarz wiedeński p. F r a n c i s z e k   B o n d y, ten sam, któremu zawdzięczamy wspaniałe albumy: Matejki, Grottgera, Kossaka i Kościuszkę Ajdukiewicza. P. Bondy wznawia czasy Brockhausa w Lipsku, który wydawał arcydzieła literatury naszej wówczas, gdy księgarze krajowi mało jeszcze okazywali wydawniczej ruchliwości. Dziś wprawdzie mamy liczne poważne, ruchliwe firmy księgarskie w kraju, ale brak nam jeszcze zakładów takich, któreby dostarczały klisz do illustracyi, więc nie dziw, że firma wiedeńska łatwiej sobie radzi z illustrowanemi wydawnictwami. Że zaś wydaje dla nas rzeczy potrzebne, cenne, a nawet pierwszorzędnej wartości, jak owe albumy malarzy naszych, obecnie zaś „Historyę illustrowaną,“ tem należy się jej uznanie i poparcie z naszej strony, tem bardziej, że wobec apatyi naszej publiczności do książek, wydawnictwo takie z wielkiem połączone ryzykiem. Mamy atoli nadzieję, że p. Bondy nie pożałuje tego, co uczynił, bo książka jego tak się zaleca, iż pewnie znajdzie się w każdym domu polskim. Nazwiska autorów dają nam pewność, że jak została praca zaczęta, tak i ukończoną zostanie. Że zaś Dr. Kubala dzierży ster opiekańczy, możemy być przekonani, iż nie wkradnie się do dzieła żadna pomyłka naukowa, żadna przestarzała interpretacya faktów.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

Na posłuchaniu u Cesarza byli onegdaj między innymi profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Kasparek i podkomorzy porucznik Paweł Sobolewski.

W uroczystem otwarciu wystawy dnia 5go czerwca wezmą udział pp.: minister rolnictwa hr. Falkenhayn i minister dla Galicyi p. Apolinary Jaworski.

Zaślubiny w domu Cesarskim. Dziś odbędą się w Wiedniu zaślubiny arcyksiężniczki Karoliny Maryi Immaculaty z księciem Augustem Leopoldem Sachsen Koburg Gotha. Na tę uroczystość przybył jeszcze onegdaj do Wiednia o godzinie trzy kwadranse na ósmą panujący książę Alfred Sachsen Koburg Gotha. Na dworcu przyjął go Cesarz w otoczeniu rodziny i z orszakiem, wśród którego byli między innymi jeneralny dyrektor kolei państwowych dr. Leon Biliński i radzca dyrekcyjny kolei państwowych dr. Kniaziołucki. Książę stanął w Burgu. Wieczorem przed ósmą przyjechał na uroczystość weselną do Wiednia Franciszek II-gi, król obojga Sycylii ze swym bratem przyrodnim Alfonsem hr Caserty. Wieczorem odbyło się u arcyksięcia Ludwika Wiktora przyjęcie, poczem książę Alfred był w operze nadwornej na przedstawieniu: „Lohengrina“.

Z Ossolineum. Dyrekcya Zakładu narodowego im. Ossolińskich donosi nam, że począwszy od dnia dzisiejszego publiczność może zwiedzać świeżo otwarty w gmachu Ossolińskich gabinet monet i medali polskich, a to w godzinach urzędowych między 9 rano a 2 popołudniu — oraz we wtorki i piątki także popołudniu od g. 3—5.

Z Czerniowiec donoszą, iż prezydent rządu krajowego na Bukowinie, br. Krauss, podał się na pensyę i pożegnawszy się z urzędnikami, wyjechał onegdaj z Czerniowiec do Wiednia, gdzie stale osiędzie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Przemyślanach poszukuje uzdolnionego dyetaryusza. — Wydział powiatowy w Bohorodczanach rozpisał z terminem do końca czerwca konkurs na posadę inżyniera drogowego z roczną płacą 800 zł. i 240 zł. ryczałtu na podróże.

Muzyka wojskowa grać będzie w piątek 1go czerwca w Ogrodzie miejskim. Początek produkcyi o godzinie pół do szóstej.

Cesarz — muzykiem. Wilhelm II gi wystąpił w roli kompozytora. Napisał muzykę do jednej północnej ballady, pióra znanego poety niemieckiego Eulenburga. Ci, co mieli sposobność słyszeć tę balladę, twierdzą, że muzyka jest bardzo ładną. Przed kilku dniami kapela zamkowa odegrała ową balladę, a cesarz sam kapelą dyrygował.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi, że dotychczasowa nazwa położonej na szlaku Lambach Gmunden stacyi „Alt-Lambach“ zostanie z d. 1 czerwca rb. na „Stadt-Paura“ zmienioną.

Nowe poczty. Z dniem 1 czerwca rb. wejdzie w życie urząd pocztowy w Kłaju, pow. Bochnia, dla gmin: Kłaj, Targowisko i Łężkowice, — oraz urząd pocztowy w Dobrzechowie, powiat Rzeszów, dla gmin: Dobrzechów, Wysoka, Grodzisko, Markuszowa i Oparówka.

Szkoła kadetów. Do szkoły kadetów dla obrony krajowej w Wiedniu może być przyjętych z początkiem roku szkolnego 1894/5 około 120 aspirantów na I rok, 20 na II rok i wyjątkowo kilku na III rok.

Ogólną bastówkę rozpoczynają w piątek dnia 1 czerwca czeladnicy masarscy, ponieważ memoryał ich, podany do korporacyi majstrów 29 kwietnia, a domagający się polepszenia płacy, lepszych pomieszczeń, lepszego traktowania, oraz 12 godzinnego czasu pracy, pozostał bez skutku.

Muzykę do kantaty na otwarcie wystawy napisał p. Władysław Żeleński. Tekstu dostarczył p. Stanisław Rossowski. Kantata nosi tytuł: „Hymn do pracy“.

Spisek w Rosyi. Pisaliśmy już o licznych aresztowaniach przedsięwziętych w ostatnich czasach w Rosyi, które doprowadziły do odkrycia uplanowanego zamachu na cara. Otóż o tem, jak policya wpadła na właściwy trop sprzysiężenia, nadchodzą nowe wiadomości. Dawniej już odkryto w pobliżu stacyi kolejowej Bieło-Ostrów na wschód od Petersburga po drodze do wołogodzkiej gubernii tajną drukarnię i aresztowano wielu techników, skonstatowano nawet, że założyli oni gdzieś tajne laboratoryum materyi wybuchowych, ale gdzie, tego dociec nie umiano, jak również nieznani pozostali ludzie, stanowiący sprężynę spisku. Dopiero pod koniec kwietnia tego roku nadeszło uwiadomienie od policyi londyńskiej, że z tamtąd wybrało się z powrotem do kraju kilku znanych nihilistów rosyjskich. Zatem posypały się rewizye. Nareszcie w koszarach pierwszego pułku leibgwardyi, św. preobrażeńskim, w Petersburgu znaleziono znaczną ilość rewolucyjnych proklamacyi. Odrazu padło podejrzenie na jednego z jednorocznych ochotników, słuchacza techniki, że to on podrzucił te odezwy. Przy śledztwie ów technik przyznał się i powiedział, że papiery wręczył mu jakiś inny technik, o którym nie wie, jak się nazywa. Ponieważ zaś w Rosyi każdy zapisujący się na uniwersytet lub na technikę przedkłada rektorowi fotografię, pokazano więc indagowanemu jednorocznikowi fotografie wszystkich techników, a on wskazał na fotografię Andrejewa, syna zmarłego już jenerała. Jak wiadomo u siostry Andrejewa znaleziono zaszyte w sznurówce bardzo ważne szyfrowane dokumenta.

Oprócz tego policya wpadła jeszcze w kilku innych wypadkach na trop tego samego spisku. Jedno z ważnych jego ognisk odkryto w Petersburgu po Wielkanocy tego roku. W tak zwanej Moskiewskiej części miasta pewien student i studentka wynajęli mieszkanie aż z 5 pokoi złożone, mimo to nie trzymali żadnej służby i tem zwrócili na siebie uwagę policyi. Jenerał Pietrow z tajnej policyi miał ich podobno w przebraniu „dwornika“ (stróża) podglądać przez dwa dni. Gdy sprawdził, że służby istotnie nie trzymają i dostają liczne listy, usiłował dostać się do mieszkania wraz z listonoszem. Gdy go nie wpuszczono, zaalarmował straż ogniową pod pozorem pożaru. Straż weszła do mieszkania, ale studentka miała czas spalić na kominie znaczną część papierów, resztę policya zabrała, prócz tego znalazła w mieszkaniu paki, które żandarmi z wielką ostrożnością zabrali i których zawartość dotąd jest nieznaną; prawdopodobnie zawierają one materyały wybuchowe.

Aresztowania po owych odkryciach przybrały olbrzymie rozmiary i o ile można wiedzieć dotąd objęły do 300 osób. Naprzykład do twierdzy Pietropawłowskiej jednego tylko dnia wprowadzono do tajnego pawilonu 28 więźniów. Główni konspiratorzy nie będą oddani pod sąd wojenny, aby jak najmniej przedostało się na zewnątrz szczegółów o projektowanych zamachach. Minister spraw wewnętrznych doszedł bowiem podobno na podstawie interpretacyi ustawy o „wzmocnionej ochronie“ do przekonania, że władzy administracyjnej służy prawo przestępców politycznych w miastach, do których rzeczone prawo się odnosi, skazywać według własnego uznania nawet na dożywotnie więzienie.

Pisaliśmy już o tem, że spiskowcy zamierzali wysadzić w powietrze kwaterę carską podczas letnich manewrów. Już nawet podminowali w tym celu zamek Ostaszkowo pod Smoleńskiem i część toru orłowsko-witebskiej kolei. To wskazuje, że do spisku należeli nawet oficerowie sztabu jeneralnego, skoro sprzysiężeni wiedzieli, że wojsko podczas manewrów podzielone zostanie na południową i północną armię, że car będzie przy armii północnej i że stanie nawet kwaterą w Ostaszkowie. W Orle przygotowana była drukarnia rządowa, w której odbijać się miały rozkazy i rozporządzenia wojskowe. Otóż w tej drukarni wydawali nihiliści swoje odezwy.

Jak wieść niesie oprócz powyższego zamachu, uknuto także drugi na pałac w Peterhofie, gdzie mają się odbyć uroczystości dworskie z okazyi zaślubin następcy tronu i w. księżniczki Ksenii. Pogłoska znajduje potwierdzenie w tem, iż zamówione w okolicznych „daczach“ przez wyższych urzędników mieszkania zostały raptem wypowiedziane, czyli że w Peterhofie nie odbędą się zapowiedziane uroczystości.

Pomnik króla hanowerskiego. Z Berlina donoszą, że cesarz niemiecki nie pozwolił Hanowerczykom wznieść pomnika ostatniemu ze swoich królów Jerzemu V, który po wojnie r. 1866 opuścił państwo i umarł na wygnaniu, dotknięty ślepotą. Ten krok Wilhelma II uważają za wymowną wskazówkę, że pomiędzy nim a spadkobiercą króla Jerzego, ks. Kumberlandyi nie ma mowy o pojednaniu.

Wiec katolików w Poznaniu. Niemcy katolicy w Poznaniu wydali okólnik, w którym wzywają wszystkich katolickich Niemców, ażeby równocześnie z wiecem polskim zebrali się na naradę. Wiec ten potrwa od 4 do 6 czerwca.

Z Tarnopola piszą nam: Przed kilkoma dniami odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu służbowego szeregowiec tutejszego pułku piechoty Chudek, pochodzący z Poczapiniec. Znać ciężyła mu służba wojskowa, albowiem, pomimo że rok dopiero służył, dwa razy dezertował. Za drugim razem leżał przez dni kilka ukryty w stercie na polach Poczapinieckich, aż dopiero głód i mróz zmusiły go do opuszczenia kryjówki, poczem go wójt do pułku odstawił. Dnia 22 b. m. objęła 10 kompania, do której Chudek należał, wartę przy prochowni. O godzinie 12 w nocy przyszła na niego kolej do objęcia posterunku. Ledwie upłynęło kilka minut po oddaleniu się komendanta warty, gdy rozległ się odgłos wystrzału. Straż zaalarmowana przybiegła i zastała Chudeka we krwi leżącego, z piersią przestrzeloną, a obok niego dymiący jeszcze karabin. Obdukcya wykazała, że czyn popełniony został w chwili nagłego zamętu umysłowego.

Światło elektryczne podczas burzy. O wpływie burzy na światło elektryczne donoszą z Sanct-Gallen w Szwajcaryi co następuje:

Dnia 25 bm. o siódmej wieczorem szalała nad St. Gallen burza z gromami. Na przedmieściu Gossau

91)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

A tu wiadomości ze Sni nie było. Ozortazen nic nie pisał, Labana nie było śladu w Tebach, dalszy tok spisku okrywał się grubą tajemnicą i niepokój mnie wzrastał z każdą chwilą. Lękała się ta, że będzie się musiała porozumieć z Amentą, że będzie musiała wydać knowanie rządowi i sprowadzić okropne prześladowanie na Hebrajczyków. A cała natura córki Efraima wzdrygała się przed tą ostatecznością. Gorliwa Izraelitka nie była wcale, ale nie mogła odegnać myśli, że popełni szkaradną zbrodnię, znieważając pamięć ojca, gubiąc naród, z którego wyszła i sprzeciwiając się woli tego Boga, którego czciła za swego dzieciństwa, a na którego samotny majestat patrzała zawsze jako na rzecz nierównie wyższą od wszystkich filozoficznych abstrakcyi religii Egiptu.

Nie potrzeba o tem długo pisać, jak Meri-Pacht przyjęła wiadomość o przyszłym losie Hesz-Akery.

Przyjęła ją z rezygnacyą, jako rzecz złą, na którą nie było rady i nie mówiła nawet o niej z Amenemhą ani z Amentą, a Hesz-Akerze przypomniała tylko nielitościwie ową powieść o książęcej małżonce, którą jej kazała czytać na łodzi, po drodze do stolicy.

Tego samego dnia była wielka biesiada na królewskim dworze, na którą Amenemha był proszony i na którą poszedł wraz ze swoją rodziną. Roiło się w pałacu królewskim od gości. Nie tylko sami Egipcyanie napełniali komnaty i krużganki; byli tu także obecni hołdownicy z Azyi i z Afryki z orszakami swojemi, mężowie bladzi o długim trefionym włosie i trefionej brodzie, poobwieszani złotem i przyodziani w powłoczyste jaskrawe szaty i mężowie czarni, na pół nadzy, z kędzierzawym włosem przystrojonym w barwne pióra i z ogromnemi złotemi pierścieniami w uszach, w nozdrzach i w dolnej wardze uginającej się pod ciężarem kosztownego kruszcu. Byli także wodzowie Greków, Azów, Tyrzenów, tłum pstry, jaskrawy, różnojęzyczny, barbarzyński, pośród których Egipcyanie przesuwali się, mając na czole piętno wykwintu, a na twarzy wyraz panowania pewnego siebie.

W osobnej, wielkiej, świetnie przystrojonej komnacie bawił Faraon z rodziną swoją, z dygnitarzami egipskimi, z ich żonami i dziećmi. Tu była Amenemha, Hanna i Hesz-Aker. Wszystkich trojga wzrok spoczywał na Setim, który się do nich jeszcze nie zbliżył. Niecierpliwiło to Hannę, przejmowało Amenemhę mimowolną obawą. Hesz-Aker nie znała ani zniecierpliwienia ani nieufności; przykro jej było, że Seti z nią nie rozmawia, ale była przekonaną, że tak być musiało, że jakiś obowiązek zmuszał go do tego, aby rozmawiał wyłącznie z mężczyznami.

Kerkomama, nie piękna a bogato wystrojona córka Ramzesowa, zbliżyła się nagle do Hesz-Akery, która powstała z miejsca, aby uczcić królewnę.

— Cóż to? — rzekła córa Faraonowa, — dzisiaj siedzisz sama, Seti nie rozmawia z tobą? A myślałaś zapewne, że wiecznie pozostanie z tobą, że jesteś tak piękną, tak bogatą, tak rozumną, że gdybyś skinęła na Boga Horusa, zestąpiłby ze słonecznej łodzi i chwyciłby ciebie w swoje ramiona, aby cię wynieść na najwyższy szczyt nieba. A tymczasem pokaże się, że nie posiadasz tej czarodziejskiej mocy i że są rzeczy, które nawet bohater ziemski gotów przełożyć nad oczy i nad uśmiech Hesz-Akery.

Hesz-Aker zmięszała się srodze na tę przemowę królewnej; płonący rumieniec wystąpił na jej smagłe lice, coś ubodło ją srodze w serce, dwie wielkie łzy stanęły jej na rzęsach i nie znalazła słowa odpowiedzi, niepojmując szyderstwa zawartego w wyrazach jedynaczki Ramzesowej. Zresztą Kerkomama nie czekała odpowiedzi. Kiwnęła głową, kiedy spotkała wzrok Amenemhy pełen wyrzutów i obawy. Zwróciła się tedy do starca i rzekła:

— Wiek ciebie nauczył zapewne tej cnoty, że nie marzysz już o wywyższeniu; wiesz jak wszystkie wielkości świata są marnemi i ochronisz rad twoją córkę od zawodów i niepokojów, które przechodzą żony człowieka wywyższonego nad głowy narodów. Cnoty tylko będziesz szukał w twoim zięciu.

— Tak, pani moja! — odrzekł Amenemha, — ale będę pamiętał o tem, że cnota daje zasługę i że zasługa bywa wynagradzana przez sprawiedliwych królów w Egipcie.

Ale Kerkomama nie usłyszała odpowiedzi starca; odeszła bowiem śmiejąc się.

W tej chwili orkiestra zagrała gdzieś w głębi jakiś taniec uroczysty, a tanecznice wstąpiły na środek sali. Było ich dwanaście pięknych, młodych dziewic. Jedyną ich odzieżą były nadzwyczaj przejrzyste szaty z białego, wdziane na rękawy, po przez które było widać wyraźnie nie tylko kształty, ale nawet barwy ciała; włosy ich, podobnie jak włosy wszystkich młodszych uczestniczek zgromadzenia, spadały na obie strony szyi w bujnych warkoczach, przyozdobionych kwiatami, a wieńce z bluszczu oplatały nietylko ich głowy, ale także ich ramiona. Odprawiły jakiś taniec symboliczny, a potem odeszły oddawszy pokłon głęboki królowej i królowi.

Po nich wyszedł na środek sali poeta Tomenti, ubrany w ornat bogaty, z wieńcem róż na głowie i z wieńcem kwiatów lotusu na szyi. Muzyk postawił przy nim harfę wielką urobioną z kości słoniowej a przyozdobioną złotem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

paliły się już wówczas po domach i hotelach żarowe lampy elektryczne. W skutek tego, że powietrze było zanadto nasycone elektrycznością, pogasły w hotelu „Pod tygrysem" wszystkie lampy, równocześnie jednak poczęły świecić druty przewodowe i siać z siebie elektryczne iskry. Jeszcze ciekawsze zjawisko zauważono w hotelu „Pod wołem". Tam zaczęła świecić ziemia i siać iskrami w tem miejscu, gdzie była zakopana płyta odprowadzająca w ziemię prąd elektryczny. W kilka minut potem zajaśniał cały budynek światłem, wydobywającem się z drutów, doprowadzających do niego prąd elektryczny, nadto zaczęły z drutów wydobywać się iskry. Tyle światła dawały druty, iż były chwile, w których zdawało się, że cały budynek płonie. Dano nawet znać straży ogniowej, ale pomocy jej nie było potrzeba. Zjawiska atoli te nie odbyły się bez nieszczęśliwego wypadku. Oto jeden ze służby hotelowej, dotknąwszy się drutu przewodowego, padł nieżywy na miejscu; zabił go silny prąd elektryczny.

Bankier anarchistów. Policyi paryskiej udało się odkryć właściwego bankiera francuskich i belgijskich anarchistów. Oto aresztowany niedawno temu dwudziestoczteroletni drzeworytnik Henryk Gauche, zapisał anarchiście Gravemu 300 tysięcy franków, z poleceniem, aby suma ta użyta była na cele anarchistycznej propagandy czynu; poprzednio sam pieniężnie wspierał sprawców zamachów leodyjskich. Gauche jest bardzo zamożny; odziedziczył po ojcu pół miliona franków. Jako student wyszydzany był przez kolegów z powodu jąkania, odtąd nabrał szczególniejszej nienawiści do ludzi. Skorzystał z tego anarchista Gravé, by Gauchego nawrócić do anarchistycznych idei i aby go podniecić do walki ze społeczeństwem. Gauche był jednym z najskrajniejszych współpracowników anarchistycznych pism.

Turniej szermierski odbył się w tych dniach w Medyolanie, a jak fachowi zaznaczają, wykazał znaczny postęp sztuki szermierskiej i jej uszlachetnienie. Jeszcze przed kilku laty używane rozmaite sztuczki, nieprawidłowe parady i t. p. znikły zupełnie, a równocześnie wzmogła się istotna biegłość w władaniu bronią. Drugą charakterystyczną cechą wyniku, jaki przyniósł konkurs, jest to, że jak do niedawna przeważnie używano szpad jako broni szermierskiej, tak teraz na plan pierwszy wysunęły się szable.

Wizyta pasterska w Stryju. Przez trzy dni miasto nasze było świadkiem miłej uroczystości. Godzi się tak nazwać wizytę ks. biskupa Puzyny, gdyż od lat 26, co zaledwie starsi ludzie pamiętają, nie było w Stryju zgoła odwiedzin biskupich. Dnia 18 maja, o godzinie 6 wieczorem, nadjechał biskup powozem, witany salwami z moździerzy, wśród powiewających chorągwi, w które się miasto ustroiło. W bramie tryumfalnej spotkały go procesye obu obrządków z klerem na czele, przełożeni i urzędnicy władz miejscowych i rada gminna z burmistrzem. Ks. biskup udał się pieszo do kaplicy, gdzie chwilowo pomieszczono Przenajświętszy Sakrament i po krótkiej modlitwie rozpoczął bierzmować. Nazajutrz 19 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła, wzniesionego po pamiętnym pożarze, poczem nastąpił dalszy ciąg bierzmowania. Dnia 20 bm. bierzmowano młodzież szkolną. O godzinie 1-szej zebrało się przedniejsze obywatelstwo przy wspólnym stole obiadowym u proboszcza; wśród obecnych znajdowali się: hr. Karol Dzieduszycki marszałek powiatowy, Manasterski starosta, burmistrz Goettinger, dyrektor gimnazyalny dr. K. Petelenz, major Kraff, liczni obywatele ziemscy i duchowieństwo obu obrządków. Popołudniu składał ksiądz biskup wizyty prywatne, a następnego dnia zwiedził gimnazyum. U progu zakładu witał go dyrektor dr. Petelenz z gronem nauczycieli; pośród dwóch szeregów młodzieży od wejścia przez schody i korytarz ustawionej, przeszedł ks. biskup do kancelaryi, gdzie mu się przedstawili profesorowie; poczem uczeń 8-mej klasy w przemowie pełnej swady dziękował ks. biskupowi za przybycie. W odpowiedzi swej ks. biskup błogosławił młodzież na trudną drogę życia, wskazując jej dwie gwiazdy przewodnie: pracę i modlitwę; mówił z każdym słów parę, pytał o powodzenie w nauce, a wpisawszy się do księgi pamiątkowej zakładu, opuścił jego progi i udał się z wizytą prywatną do dyrektora dra Petelenza. Następnie zwiedził ludową szkołę męską 6 klasową, szkołę wyższą żeńską, szkołę żeńską ludową i szkołę ludową w Łanach. Około godziny 8-ciej dnia tego opuścił Stryj, udając się do Żulina. Pracowite i czynne dni spędził ks. biskup w Stryju: od rana do nocy towarzyszyły spełnianym obrzędom gęste tłumy ludu; setki cisnęły się do bierzmowania, setki dziatwy prowadzono do błogosławieństwa. To też pamięć pięknych chwil tych pozostanie na długo w sercach mieszkańców miasta.

Nieposzanowanie święta. Szanowny korespondent z Buczacza uskarża się w *Przeglądzie* z dnia 29-go maja, że w dzień Bożego Ciała odbywał się targ na bydło. Otóż podobny fakt mamy do zanotowania we Lwowie. W niedzielę św. Trójcy widzieć można było obok katedry łacińskiej licznych wieśniaków, którzy sprzedawali publicznie płótna i inne swe wyroby w czasie, gdy w katedrze odbywało się główne nabożeństwo. Domagamy się święcenia niedzieli i rozszerzania spoczynku niedzielnego, a tymczasem władza dozwala w najbliższem sąsiedztwie kościoła katedralnego urządzać jarmarki podczas nabożeństwa. Byłoby do życzenia, aby podobne fakta podnoszono w dziennikach, a może doczekamy się ściślejszego wykonania istniejących przepisów, a gdy się ciągle o to upominać będziemy, rozszerzenia dalszego spoczynku niedzielnego, które p. minister Wurmbrand wyraźnie zapowiedział w Radzie państwa. Tymczasem, nim to nastąpi, wskazanem-by było, aby każdy w swoim zakresie działania starał się sam i ułatwiał podwładnym święcenie niedzieli i świąt, co nie tylko się tyczy robotników i rzemieślników i kupców, ale i urzędników, którzy w czasie nabożeństwa muszą odsiadywać godziny urzędowe bez względu na to, czy pracują, czy nie.

Czechizowanie Szląska. W Morawskiej Ostrawie odbyli zjazd „czescy mężowie zaufania na Szląsku" i uchwalili, że koalicya w Radzie państwa jest siłą wrogą względem Czechów, a zatem Szlązacy powinni należeć do opozycyi i poseł ks. Świeży musi do tego się zastosować. Dalej orzekli, że Polacy i Czesi szląscy są sztucznie rozdwajani przez Niemców, ale powinni, wzajemnie szanując swe prawa, wspierać się w walce z germanizatorami. Z tego powodu pisze *Rolnik śląski*:

„My, śląscy Polacy, zawsześmy bronili i wspólnie walczyli „za naszą i waszą wolność" jeszcze wtenczas, kiedy Czesi ani jednego posła nie mieli. I ostatnie zajścia wykazały, żeśmy wiernymi sojusznikami. Tylko niech raz Czesi przestaną grzeszyć na konto tej solidarności w sposób tak nieszczery, że się do niej odwołują, na solidarność nas zaklinają, a swoją drogą na naszą narodowość napadają. Nikt nigdy nie przeczył, że Czesi w Cieszyńskiem istnieją, i nikt nigdy nie brał Czechom za złe, że się swoją narodowością i tutaj opiekują i jej bronią. Ale Czesi nie poprzestają na tem, lecz przeciwnie granice swojej narodowości bezustannie naszym kosztem rozszerzają. W swej rezolucyi powiadają: „w tym względzie niech będzie respektowany stan prawny, od dawna trwający." A jakże z tem licuje zczeszenie gwałtem szkoły w polskiej gminie Dąbrowie i to samo postępowanie w polskiej gminie Łazach?! Czy Czesi myślą, że my jesteśmy tak głupimi, i że w nas wmówią, iż ucisk i gwałt czeskich urzędników „jest wolą i postanowieniem obywatelstwa"? Czesi w tym względzie postępują z nami zupełnie tak, jak Niemcy; wołają: „Pokój, pokój, zostawmy to naturalnemu rozwojowi", a przytem gwałtem, jak tamci germanizują, tak ci czechizują. Taka zaborcza przewrotność Czechów okazuje się w każdej drobnostce. Tak np. wysyłają tylko czeskie odezwy, okólniki, zaproszenia, ani nie próbowali porozumieć się z Polakami, a to dlatego, aby tylko ogłosić całemu światu, że „laski kraj" jest czeski, i jednem posunięciem posunąć czeszczyznę aż w samo serce naszego kraju, aż pod same mury Cieszyna. To są aspiracye przygotowania na przyszłość, metodyczne wysuwanie „przednich straży", ale nie przeciw Niemcom, lecz przeciw nam; my to dobrze rozumiemy. Niech Czesi nie myślą, żeśmy w ciemię bici i na takich farbowanych lisach się nie znamy; ale niech też wiedzą, że przeciw temu będziemy walczyli do ostateczności, i jeżeli się Czesi nie upamiętają, wniesiemy walkę tę w nasz lud."

Rolnik śląski pewnie lepiej od naszych liberalnych dzienników wie, jak stoją sprawy narodowe na Szląsku. A jednak te właśnie liberalne dzienniki lwowskie brutalnie i karczemnie rzuciły się na *Przegląd* za to, że w kwestyi szląskiej odradzał iść w Radzie państwa z młodoczechami.

Przyczyna wybuchu powstania w Warszawie dnia 16 kwietnia 1794 roku. Przed kilku tygodniami zamieściliśmy w Przeglądzie politycznym naszego pisma głos czeskich *Narodnich Listów*, które z okazyi aresztowań studentów, z powodu obchodu w dniu 17 kwietnia b. r. setnej rocznicy wybuchu powstania w Warszawie, zapiały pean pochwalny na cześć tolerancyi rosyjskiej, a błotem obrzuciły Polaków. Twierdziły także, iż powstanie w r. 1794 wybuchło w Warszawie tylko dla tego, że Rosya była za łagodną dla Polaków. W ten sam ton uderzył *Dniewnik warszawskij* i on również szeroko rozpisał się w duchu wielce dla nas nieprzychylnym o przyczynie wybuchu owego powstania.

W odpowiedzi na to, co było przyczyną oczyszczenia Warszawy w dniu 17 kwietnia 1794 z wojsk rosyjskich, przytoczymy to, co przed stu laty o tym wypadku podały wychodzące w Berlinie: „*Berlinische Nachrichten v. Staats- und gelehrten Sachen*". Pismo to przed stu laty pomieszczało tylko to, co rząd pruski, zesolidaryzowany bratniemi uczuciami z rządem carowej Katyrzyny II albo wprost inspirował, albo umieścić pozwolił, albo wprost umieścić kazał.

Czytamy tam: „Igelström verlangte am 16 April vom Könige von Polen schriftlich: dass zum warnenden Beispiel für die Warschau verborgenen Aufrührer, etliche 20 Personen von den angesehensten Familien, die er namentlich angab, noch vor Ablauf von 24 Stunden geköpft werden sollten. Diese harten Forderungen erbitterten die Gemüther vollends. Der König schickte zu dem General Igelström den Krongrosskanzler, Fürsten Sulkowski, der auf die harten Forderungen des russischen Generals Gegenvorstellungen machen sollte. Hiervon wollte aber Igelström nichts hören. Ueber seine Weigerung wurde der Fürst dergestalt aufgebracht, dass er auf der Stelle vom Schlage gerührt ward, und nach seinem Palais getragen werden musste. Dieser Vorfall erscholl augenblicklich wie ein Heckenfeuer von Mund zu Mund durch die ganze Stadt, und war gleichsam das Signal zum Aufstande."

(Igelström dnia 16 kwietnia domagał się pisemnie od króla polskiego, aby dla odstraszającego przykładu ukrywających się w Warszawie burzycieli, w przeciągu 24 godzin kazał ściąć głowy 20 osobom, pochodzącym z najznakomitszych rodzin, które Igelström wymienił. Te surowe żądania oburzyły wielce umysły wszystkich. Król posłał do jenerała Igelströma kanclerza koronnego księcia Sułkowskiego, który miał jenerałowi przedstawić, iż żądanie jest za surowe. Igelström o ustępstwie atoli ani słowa słyszeć nie chciał. Wzbranianie się jego tak rozdrażniło księcia, że go na miejscu tknęła apopleksya i musiano go odnieść do jego pałacu. Wieść o tym wypadku lotem błyskawicy rozeszła się po całem mieście i była sygnałem do wybuchu powstania).

Z tej informacyi nienawidzącego Polaków publicysty pruskiego mogą *Warszawski Dniewnik* i *Narodni Listy* dowiedzieć się, że brutalność satrapy rosyjskiego przygotowała i wywołała wybuch.

Samobójstwo małżonków. Najwyższy trybunał w Wiedniu zajmował się onegdaj rzadką a smutną sprawą, która popchnęła do samobójstwa sędziwych małżonków Oswaldów w Rzeszowie. Rzecz miała się jak następuje: W 16-tym pułku huzarów w Rzeszowie służył rusznikarz Konstanty Oswald. W służbie wojskowej pozostawał już 33 lat i zawsze z powodu zacności swego charakteru cieszył się poważaniem przełożonych i kolegów. Z żoną swą mieszkał w barakach pułkowych. Obok niego w tym samym baraku mieszkał właściciel pułkowej kantyny, J. Herzberg, z córkami: Rejzą i Rozą. W początkach 1892 r. Rejza poczęła swemu ojcu z kantyny kraść pieniądze i dawała je do przechowania pani Oswaldowej, która o pochodzeniu ich nic a nic nie wiedziała.

W kilka tygodni później przyszła do pani Oswaldowej trzecia córka Herzberga, Gustawa, zamężna za wachmistrzem Doro i odebrała wszystkie złożone przez jej siostrę oszczędności. Oswald dowiedziawszy się o tem, że żona jego przechowuje obce pieniądze, zakazał jej to nadal czynić i uwiadomił Herzberga o tem, iż córka jego składa pieniądze. Dopiero wskutek wdania się w tę sprawę Oswalda, Herzberg dowiedział się o tem, że córki jego Rejza i Gustawa okradały go już od dłuższego czasu. Rejza, zapytana przez ojca, przyznała się do wszystkiego i oświadczyła, iż wybrała z kasy ojca około 1000 zł. Herzberg przeciw córce żadnych nie poczynił kroków, natomiast zagroził Oswaldom, iż wytoczy im proces o ukrywanie i dopomaganie córce jego w kradzieży, jeśli mu nie wrócą tych 1000 zł., które Rejza u nich złożyła.

Chociaż Oswaldowie zupełnie byli niewinni, bo o pochodzeniu pieniędzy nic nie wiedzieli i chociaż ze złożonych przez Rejzę u nich pieniędzy, ani cent nie pozostał, wszystko bowiem zabrała trzecia córka Herzberga, Gustawa Doro, mimo to jednak, dla uniknięcia skandalu złożyli Herzbergowi 200 złr. Dorowa zaś oddała mu 3000 złr. Wówczas Herzberg wystawił Oswaldowi pisemne oświadczenie, iż więcej żadnych nie ma do nich pretensyi. Lecz mimo tego oświadczenia, po roku Herzberg znów zagroził Oswaldom procesem, jeśli mu nie przyrzekną płacić dalszych sum i twierdził, że mu z kasy zginęło nie 1000 lecz 3000 złr.

Oswaldowie, którzy chciwemu Herzbergowi oddali ostatnie swe oszczędności, wskutek tej groźby popadli w taki niepokój i rozdrażnienie, że — jak to świadkowie stwierdzili — po nocach spać nie mogli, i nareszcie jednego dnia znaleziono ich oboje w mieszkaniu nieżywych. Odebrali sobie życie wystrzałami z rewolweru. W pozostawionym liście oświadczyli, że dlatego postanowili wspólnie umrzeć, iż nie mogli już dłużej znieść niepokoju, jakiego ich nabawiły groźby Herzberga.

Na mocy tego listu sąd rzeszowski wytoczył Herzbergowi proces karny i po przeprowadzeniu rozprawy skazał go za zbrodnię wymuszenia na półtora roku ciężkiego więzienia. Przeciw temu wyrokowi wniósł Herzberg zażalenie nieważności.

Onegdaj sprawę tę rozpatrywał najwyższy trybunał; po przeprowadzeniu rozprawy odrzucił zażalenie nieważności i zatwierdził wyrok pierwszej instancyi.

Wybryk natury. W Krempnej w powiecie jasielskim 27-go b. m. urodziły się bliźnięta, dziewczynki, zrośnięte ze sobą piersiami i brzuszkami. Resztę członków mają zupełnie normalnie rozwinięte, tylko główka jednej dziewczynki jest nieco w tył pochylona. Matka liczy lat 40, dzieci te są zupełnie zdrowe.

Przysłowia arabskie.

Jeden dzień na ziemi jest lepszy, niż tysiąc lat pod ziemią.

Zmarli. Helena z bar. Christianich hrabina Konarska, umarła we Lwowie, przeżywszy 34 lat —

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 13° R. Barom. 760. Wznosi się. Dziś padał deszcz z przerwami.

Ofiary. Na dar honorowy dla JE. ks. arcyb. Isakowicza nadesłali po koronie pp.: Jan, Jadwiga i Zosia Stańkowscy ze Stanisławowa. Olimpia Podlewska z Czernicy i Helena hrab. Rozwadowska z Ottynii po koronie. Razem 22 zł. 50 cnt.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 9 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Głosy publiczności.

Do komitetu ratunkowego na rzecz pogorzelców Kańczugi wpłynęły od 8 Maja następujące datki: PP.: Herman Turnau 50 zł., Jeny Turnau 20, ks. Karol Pawłowski 10. Bolesław Zakiej 10, ks. Marterna 5, Dr. Mach 10, Dr. Palka 5, Ignacy Nowicki 2. ks. Wojciech Białas 6, Eleonora Bogusz 3, Stanisław Tokarzewski 5, Edward Sierpniewski 2, Władysław Bzowski 50, ks. prałat Karol Wołoszyński 50, Tekla Łastawiecka 5, Br. Mieczysław Czechowicz 10, Alojzy Hampel 10, Eustachy Wolski 10, Zygmunt Drohojewski 8·60, ks. Marcin Karpicz 5, Kasa Zaliczkowa w Jarosławiu 100, pan starosta Marynowski ze składek 18, Magistrat Łańcucki 50, Teofil Stańkowski 4, Kasa Zaliczkowa w Łańcucie 100, Zygmuntowa Łastawiecka 10, Andrzej Majewski ze składek w Białej 101·10, Najprzew. ks. Biskup Solecki 50, hr. Karol Scipio 25, hr. Roman Potocki 100, parafia Manasterz 14·73, parafia Husów 13 Jurkiewicz 5, Karol Kadlewicz 10, parafia Pantalonice 13·18, N. N. 50 ct., parafia Zarzecze 12·41, ks. Gont 20 zł., parafia Gniewczyna 14, kasa oszczędności w Rzeszowie 58·04, Wacław Oborski 20, parafia Żołynia 14·50, ks. Szymkiewicz 10, Towarzystwo Zaliczkowe w Dubiecku 10, parafia Gać 6, parafia Siennów 3·40, parafia Sietesz 18, Inżynierowie drogowi 4·60, Izraelici kańczudzcy 57·10, Kasa Oszczędności Krakowska 150, parafia Markowa 21.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 maja.

(*Z*) Niedzielna przerwa w ruchu giełdowym przyczyniła się dużo do uspokojenia umysłów. Dziś spokojniej oceniała już giełda sytuacyę polityczną na Węgrzech, i ustały już owe forsowne sprzedaże, które w sobotę wywołały tak znaczny spadek kursów. Wszelako prąd zwyżkowy nie mógł sobie utorować drogi, gdyż spekulanci wolą zaczekać, aż ultimo minie. W każdym razie notowania ostateczne są cokolwiek wyższe od sobotnich. W Paryżu spadają gwałtownie od kilku dni wszystkie akcye kolejowe. Powodem tego spadku jest konflikt między kolejami a parlamentem. W roku ubiegłym bowiem, gdy ministrem był Raynal zawarł rząd z kolejami t. z. konwencye. Otóż zarządy kolei utrzymują że przez zawarcie tych konwencyi przedłużył rząd gwarancyę odpowiedniego oprocentowania kapitałów akcyjnych kolei aż do terminu, w którym kończy się koncesya każdej kolei, parlament zaś jest zdania, że konwencye wcale nie dotyczą gwarancyi państwa. Opinię parlamentu potwierdza b. minister Raynal w liście otwartym, w którym oświadcza, że przy zawieraniu konwencyi nawet mowy nie było o przedłużeniu gwarancyi państwa. Ponieważ tekst tych konwencyi jest bardzo niejasny, przeto sprawa pójdzie na drogę sądową. Tymczasem spadają gwałtownie akcye kolei francuskich, i tak: akcye kolei orleańskiej spadły dziś o 90 franków, akcye kolei lyońskich o 47 franków.

W Londynie nawał gotówki jest tak wielki, że zaiste nie wiele brakuje, aby już żadnych procentów tam nie płacono. Za depozyta płacą banki zaledwie $\frac{5}{8}$%, a weksle pierwszorzędnych firm eskontować można z łatwością na $\frac{7}{8}$%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·—, węgierskie 433·50, Anglobanki 151·—, Uniony 259·—, Bankvereiny 126·30, Länderbanki 246·90, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 278·25, Elbethale 261·75, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·40, austryacka złota 120·80, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 120·55, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·95$\frac{1}{2}$, marki 12·27, ruble 1·34$\frac{1}{4}$.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 30go maja.

Usposobienie słabe, tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·50 do 7·25, Żyto gotowe 4·75 do 5·25, Owies obroczny 6·20 do 6·60, Jęczmień 4.50 do 6·—, Rzepak —·— do —·—, Groch 5·50 8·—, Wyka 7.— do 8·—, Bobik 5·25 do 5·60, Hreczka 7·25 do 7·75, Kukurudza (stara) 5·25 do 5·75, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0.00, Chmiel za 56 kilo 85.— do 95·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, Lnianka 6·75 do 8·—, Anyż 20·— do 22·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka —·— do —·—.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4581 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 800 sztuk opasowych i 100 chudych. Nie sprzedano 368 sztuk.

Płacono: galicyjskie 51 do 62·00 zł., węgierskie 51—63·00 zł., z innych krajów koronnych 51 do 68·00 zł., krowy 23—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 17 do 86·— zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 maja.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu żadnego prawie nie było ruchu, gdyż młyny, które posiadają znaczne zapasy mąki i zboża, nie kupują wcale, albo tylko po cenach obniżonych pozornie, a że właściciele na dalsze dalej idące ustępstwa godzić się nie chcą, więc dzisiaj żadne prawie obroty miejsca nie miały, tak dalece, że ceny notowane są tylko nominalne.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 8·—, czerwoną 7·00 do 7·90, żółtą 7·00 do 7·80, żyto 6·15 do 6·50, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, na kaszę 5·20 do 5·40; owies 6·00 do 7·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby panów poświęcił prezydent gorące wspomnienie pamięci zmarłego członka tej izby hr. Jana Tarnowskiego.

Z porządku dziennego uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu preliminarz budżetu, tudzież ustawę finansową na rok 1894. Uchwalono następnie ustawić w gmachu parlamentu biusty zmarłych członków izby panów: Schmerlinga i hr. Leona Thuna. — Inne sprawy, będące na porządku dziennym, uchwalono bez debaty.

Komisya izby panów przyjęła wniosek o zorganizowanie państwowych archiwów, tudzież utworzenie stałej rady archiwalnej złożonej z wybitnych fachowców.

Minister spraw wewnętrznych, margr. Bacquehem, imieniem rządu podziękował komisyi za tę uchwałę, która uprzedza życzenia rządu.

Następne posiedzenie izby panów odbędzie się w piątek. Na porządku dziennym znajdują się traktaty handlowe, tudzież sprawozdanie komisyi budżetowej o wniosku p. Czedika co do polepszenia płac urzędników państwowych. W sprawozdaniu swem zaleca komisya izby panów przyjęcie traktatu handlowego z Hiszpanią, podnosząc, że te ograniczenia największych przywilejów, które Hiszpania zaprowadziła zarówno w obec Austryi jak i w obec innych państw w praktyce nie mają dla nas żadnego znaczenia, gdyż odnoszą się do artykułów, których my wcale nie eksportujemy, wszystkie zaś nasze artykuły eksportowe znajdują się na liście towarów, objętych największymi przywilejami. Również zaleca komisya przyjęcie traktatu handlowego z Rumunią, gdyż import artykułów rumuńskich nie nałoży na rolnictwo nasze większych ofiar nad te, które połączone są z przyznaniem Rumunii praw państw najbardziej uprzywilejowanych, a zakończenie beztraktatowego okresu w naszych stosunkach handlowych z Rumunią odpowiada rzeczywistym potrzebom.

Wiedeń 30 maja. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu ukończyła jeneralną debatę nad nowelą do ustawy prasowej. W debacie tej zabierali głos contra pp. Hauck, Kronawetter i Pernerstorfer, którzy domagali się znaczniejszego rozszerzenia swobody prasy i zniesienia stempla dziennikarskiego, p. Rutowski zaś bronił wniosku większości komisyi.

W dyskusyi szczegółowej przyjęto bez zmiany pierwsze cztery paragrafy noweli. Minister hr. Schoenborn oświadczył, że skoro tylko nowela ta wejdzie w życie, wszystkim dziennikom zwrócone zostaną kaucye przez nie złożone.

Przy paragrafie 5 tym dotyczącym konfiskat postawił p. Schwarz wniosek, ażeby wstawiono do noweli dodatkowy paragraf postanawiający, że mów wygłoszonych w radzie państwa nie wolno konfiskować.

P. Kopp (z lewicy) oświadczył, że tę sprawę powinno się traktować razem z kwestyą języka państwowego.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn sprzeciwił się wnioskowi p. Schwarza. Do sądu bowiem należy rozstrzygać o tem, czy sprawozdania z posiedzeń parlamentarnych są prawdziwe czy też nie. Intencyą ustawy prasowej jest otoczyć opieką te mowy parlamentarne, które naprawdę zostały wygłoszone, ale nie można przyznawać nietykalności takim mowom, o których ktoś utrzymuje, że zostały wygłoszone. W końcu odparł minister stanowczo zarzut młodoczechów, jakoby on był wrogiem narodu czeskiego. W ten sposób mogą przemawiać tylko ludzie pałający ślepą nienawiścią. (Oklaski).

W głosowaniu odrzuciła izba wniosek p. Schwarza, a przyjęła §. 5 w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dziś. Na porządku dziennym stoi traktat handlowy z Rosyą, tudzież dalszy ciąg debaty szczegółowej nad nowelą do ustawy prasowej.

Wiedeń 30 maja. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Rzymu, że Papież pracuje obecnie nad encykliką w sprawie unii Kościoła katolickiego z grecko-prawosławną cerkwią.

Sofia 30 maja. Stambułow wraz z całym gabinetem podał się do dymisyi. Książe powołał do siebie Stambułowa. Od tej konferencyi zależeć będzie, czy gabinet obecny zostanie nadal w urzędzie, czy też zajdą zmiany osób i w jakich rozmiarach. W powołaniu Stambułowa upatrują powszechnie dowód, że książę pragnąłby go zatrzymać nadal na czele rządu.

Wiedeń 30 maja. Do *Pol. Corr.* donoszą z Sofii, że dla tamtejszych sfer politycznych dymisya gabinetu nie była zbyt wielką niespodzianką, gdyż spodziewano się jej już od chwili ustąpienia ministra wojny Sawowa, a od kilku dni mówiono o niej jako o rzeczy pewnej. Decyzya podania się do dymisyi zapadła na sobotniej radzie ministrów. Książę Ferdynand, bawiący w Ebenthalu zawiadomiony został o tem bezzwłocznie i dlatego przyspieszył swój powrót do Sofii. Gabinet podając się do dymisyi, pragnął otworzyć księciu możność zupełnie swobodnego działania, zwłaszcza w obec opozycyi. Przypuszczają powszechnie, że Grekowowi powiedzie się jak najrychlej załatwić to przesilenie. On też niezawodnie obejmie ster nowego gabinetu. Bardzo prawdopodobną jest także dymisya prezesa sobrania Petkowa (redaktora *Swobody*).

Berlin 30 maja. Przybył tu książę arcybiskup ołomuniecki ks. dr. Kopp. Przedstawi się cesarzowi, gdyż do dyecezyi ołomunieckiej należą także niektóre miejscowości na Szląsku pruskim.

Paryż 30 maja. Nowy gabinet ukonstytuował się już. Dupuy objął prezydyum i sprawy wewnętrzne, Poincarré finanse, Guerin tekę sprawiedliwości, jen. Mercier tekę wojny, Faure marynarki, Delcasse kolonii, Barthou tekę robót publicznych, Viger rolnictwa, Lezguer oświaty. Tekę spraw zagranicznych obejmie albo Cambon albo Hanotaux.

Sofia 30 maja. O powodach dymisyi gabinetu Stambułowa pisze *Agence Balcanique*, że nastąpiła ona dla tego, iż sam gabinet pragnął stworzyć jasną sytuacyę wewnętrzną.

Sofia 30 maja. *Agence Balcanique* pisze, że z konferencyi księcia ze Stambułowem okazuje się, iż dymisya gabinetu jest nieunikniona — Grekow nie chciał przyjąć misyi utworzenia nowego gabinetu i radził księciu, aby porozumiał się z przywódzcami opozycyi. Skutkiem tego powołał książę do siebie byłego prezesa gabinetu Radosławowa i byłego ministra sprawiedliwości Stoiłowa.

Dziennik rządowy *Swoboda* zapowiada dymisyę gabinetu, nie dodając od siebie żadnego komentarza. Metropolitę Klementa wypuszczono wczoraj na wolność i pozwolono mu wrócić do swej dyecezyi.

Sofia 30 maja. *Agence Balcanique* prostuje swoje pierwotne doniesienie o powołaniu przez księcia członków opozycyi. Do północy nie otrzymali zaproszenia od księcia ani Radosławów, ani Stoiłow, oczekują powszechnie, że otrzymają je dziś przed południem.

Stambułów, jak zapewniają, rozesłał do wszystkich prefektów okólnik, zawiadamiający ich o dymisyi gabinetu.

Wrocław 30 maja. W Mysłowicach umarło dwoje ludzi na cholerę, a jeden zachorował.

Rzym 30 maja. W gminie Vigianello było ubiegłej nocy trzęsienie ziemi. Trzy domy zawaliły się, a wiele jest uszkodzonych. Z ludzi nikt nie doznał szwanku. Ludność obozuje pod gołem niebem.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 29 maja. (godz. 11 w połudn. Kredyty 350.65, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246.50, Akcye tytoniowe 217·—, Staatsbahny 340·85, Lombardy 100.25, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·32, Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar środkowo-europejski*).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	2·24	**10**·10	**4**·50	10·35	**6**·55	—
Podwołoczysk	6·08	2·44	9·40	**10**·20	—	—
„ Podz.	6·22	2·56	10·04	**10**·47	—	—
Czerniowiec	6·15	—	10·15	2·55	**10**·30	—
Stryja	—	—	**5**·40	9·50	8·05	**7**·10
Bełzca	—	—	9·20	**6**·15	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	2·32	**5**·25	9·35	**6**·36	**9**·41	—
Podwołoczysk	2·12	**9**·29	9·10	5·45	—	—
„ Podz.	1·58	**9**·13	8·45	5·19	—	—
Czerniowiec	**9**·40	—	7·37	12·27	**6**·35	—
Stryja	—	—	8·34	2·02	**8**·47	**12**·10
Bełzca	—	—	7·48	4·45	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

56)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— I siostra pani nie upominała się?

— Nie mogła, ponieważ ojciec, dopóki żył, miał prawo korzystania z majątku. Obecnie pozycya nasza jest taka: majątek na Kubie należy do hrabiny, która nigdy go nie odwiedzi, nie kryje się z tem bowiem, że nienawidzi tej wyspy; następnie miliony don Joségo i pałac przy ulicy św. Dominika, z którego korzysta ojciec, lecz który należy do Teresy; nakoniec majątek Rochebelle, odkupiony przez mego ojca, jako należący niegdyś do jego przodków, lecz nie mający wielkiej wartości.

Otóż, ojciec mój jest bardzo chory. Doktór Désormeaux parę miesięcy temu oświadczył, że jeżeli zdrowe powietrze Normandyi nie wzmocni sił jego, to śmierć może nastąpić bardzo prędko. Gdyby słowa jego sprawdziły się, to Teresa, nienawidząca hrabiny, z pewnością wypędziłaby ją z domu i z całego tego majątku nie dałaby jej ani grosza. Przeciwnie zaś, gdyby Teresa zmarła za życia ojca i nie pozostawiła ani testamentu ani dziecka, hrabia i hrabina odziedziczyliby majątek po swej córce, a wtedy hrabina po śmierci męża zostałaby jedyną sukcesorką.

— To bardzo prawdopodobne — zauważył pan Gervais — Ale jakież straszne oskarżenie wypowiada pani!

— Nie wiem, czy straszne, ale niech pan mi wierzy, że prawdziwe i uzasadnione. Awanturnica ta, która zajęła miejsce matki naszej i, z wyjątkiem mnie jedynie, zdołała przekonać o tem wszystkich, jest zręczną i sprytną w stopniu najwyższym. Umie ona przewidywać wszelkie kombinacye i zabezpieczać się od nich naprzód. Decyduje się szybko i energiczną jest niezmiernie. Przyzwyczaiła się do zbytków i wystawnego życia w Paryżu, jakie pędzi od lat dziesięciu. Nie chcąc wracać do Hawany, której nie lubi i prawdopodobnie lęka się, usiłowała pozbyć się Teresy przed śmiercią jej ojca, dla tego, by zostawszy sukcesorką mniemanej swej córki i jego, pozostać na zajmowanem w świecie stanowisku.

— To być może — odrzekł pan Gervais — ale ta zbrodnia? Jakim sposobem mogła ją spełnić nie wzbudziwszy podejrzenia, skoro w tym czasie wraz z panią przebywała w Normandyi? Jakim sposobem mogła wyjechać niespostrzeżona?

— Co do tego, to trzeba panu wiedzieć, że Sybila i ja, nie lubiąc hrabiny, żyłyśmy zdala od niej. Wstęp do pokoju ojca był nam stanowczo wzbroniony. Wiele razy chciałyśmy go widzieć, lecz nie dopuszczono nas.

Pewnego dnia, a było to w dzień zbrodni, pokojowa przed obiadem oświadczyła, że hrabina jest chorą i nie przyjdzie do stołu. Później, po katastrofie z Teresą, gdy zaczęłam ją badać, powiedziała mi, co może pan stwierdzić, że hrabina, narzekając na niezmierny ból głowy, zamknęła się na klucz w swym pokoju, oświadczywszy przedtem, że chce zasnąć i żeby nikt pod żadnym pozorem do niej nie nie wchodził.

— O której godzinie było to?

— O dziesiątej rano.

— Niech pani mówi dalej.

— Prawdopodobnie musiała przebrać się tak, aby jej nikt nie poznał, wyszła z pałacu około południa, gdy cała służba zebrana była w kuchni, a mieszkańcy wsi odpoczywali w chatach.

— Ależ mogliby ją poznać na stacyi!

— To też nie udała się ona na stacyę miejscową, ale do sąsiedniego miasteczka, gdzie ruch na dworcu jest wielki i gdzie w tłumie nikt na nią nie zwrócił uwagi.

— Jak daleko z Rochebelle do tego miasteczka?

— Idąc parkiem i ścieżkami przez pola, będzie około pięciu kilometrów, co jest prawie niczem dla tak zdrowej kobiety jak ona.

— O której godzinie odchodzi ztamtąd pociąg?

— Odchodzi o drugiej, a przybywa do Paryża o siódmej i tym właśnie musiała odjechać. Po wyjściu z pociągu udała się wprost na ulicę Montmartre, gdzie w lokalu, położonym obok mieszkania mej siostry, musiała oczekiwać odpowiedniej sposobności do spełnienia zbrodni.

— W mieszkaniu, które Robert najął dla pani?

— Tak.

— Ale jakim sposobem pani Rochebelle mogła wiedzieć, że obok znajdujące się mieszkanie nie było zajęte?

— Gdy Robert najmował je, odźwierna oświadczyła mu, że jakaś pani bardzo starannie oglądała już to mieszkanie, że podobało się jej i że miała przybyć powtórnie dla najęcia go.

— Więc pani przypuszcza, że tą osobą była pani Rochebelle?

— Jestem przekonaną. Powiedziałam już panu, jak dalece jest inteligentną, jak wszystko umie obmyśleć naprzód. Nie działa ona pod wpływem popędu chwilowego, lecz według planu doskonale i z góry obmyślonego, prawdopodobnie jeszcze wtedy, gdy Teresa odrzuciła p. Combremont. Wtenczas to musiała postanowić pozbyć się Teresy, by odziedziczyć po niej majątek. Mogła ona, stosując się do warunków życia Teresy, zmienić szczegóły w swym planie, ale postanowienia swego nie zmieniła, oczekując chwili sposobnej.

I nie jeden raz musiała chodzić na Montmartre i oglądać to mieszkanie; udawała się tam zapewne w różnem przebraniu, by obeznać się z miejscowością, poznać rozkład domu, zwyczaje Teresy, jej zajęcia, dowiedzieć się, o której godzinie wychodziła na miasto i wracała do domu, kogo przyjmowała u siebie. Podczas jednej z takich wizyt musiała skraść klucz Teresie, który ona, oczekując na Roberta, pozostawiała zwykle w drzwiach. Wtedy mogła również zaopatrzyć się w odcisk z zamku mieszkania sąsiedniego, by w danym razie miała gdzie ukryć się. I w niem to zapewne musiała oczekiwać, dopóki Teresa nie zasnęła. Z tego mieszkania również, przez otwarte i wychodzące na balkon drzwi musiała słyszeć rozmowę Roberta z Teresą i wtedy ostatecznie ułożyła szczegóły działania.

Narzędziami rzeźbiarza zamordowała moją biedną siostrę, zabrała pieniądze z biurka dla tego, by sądzono, że celem zbrodni była kradzież i że dopuścił się jej rzeźbiarz.

Pan Gervais spoglądał na Helenę z zachwytem.

— Rozumowanie pani jest świetne. Jeżeli pani ma jeszcze co do powiedzenia, niech pani mówi, proszę ją o to, bo każde jej słowo odkrywa przedemną nowe horyzonty.

— Słyszałam, jak mówił pan do pana de Combremont, że zbrodniarz, przetrząsając biurko i inne sprzęty, nawet kieszenie mej siostry, zapewne poszukiwał czegoś. Gdyby zabójcą był Robert, czegożby on szukał w papierach Teresy? Pieniędzy? Ależ on miał weksel na 200.000 franków, wydany na okaziciela.

— Pan Combremont utrzymuje, że chciał zniszczyć wszystkie papiery, dowodzące tożsamości zmarłej, dla tego, by mieć czas podnieść sumę z banku i uciec do Ameryki.

— To pan Combremont rozumuje bardzo źle. Dla Roberta było wszystko jedno, czy ofiara wzięta byłaby za panią André, czy też za byłą pannę Rochebelle. Jeżeli zaś podejrzenie miało paść na kogo, to czyż nie padłoby raczej na przyjaciela pani André, aniżeli na znajomego panny Rochebelle?

— Ma pani słuszność — odszekł szef policyi.

— Tymczasem hrabina po zabiciu Teresy musiała szukać jej testamentu. I pomimo przerażenia, jakiego musiała doświadczać po spełnieniu zbrodni, pomimo potrzeby jak najprędszej ucieczki, pozostała i przetrząsała wszystkie sprzęty, by się przekonać, czy nie znajdzie czasem testamentu, który, gdyby istniał, uczyniłby zbrodnię jej bezowocną. Wiadomo bowiem panu, że prawo pozwala zapisać mężowi i na odwrót, nawet za życia rodziców, pewną część majątku i użytkowanie z pozostałej reszty.

Nadto, ażeby swobodniej dokonać zbrodni i nie być spostrzeżoną, lub odwrócić od siebie podejrzenie w razie spotkania kogo, hrabina musiała przebrać się po męsku.

— Czy przebierała się kiedy dawniej?

— Nawet często. A ponieważ jest wzrostu słusznego i dość szczupła, więc w przebraniu tem wyglądała na mężczyznę.

— Dziękuję pani za zaufanie — rzekł pan Gervais. — Wszystko, co pani mi powiedziała, pozostanie w mej duszy pogrzebane na zawsze i jeżeli skorzystam z tych wiadomości, to tylko dla ocalenia Roberta.

— Dla tego też tylko zdobyłam się na odwagę i przybyłam do pana z tą boleśną spowiedzią.

— Przepraszam — odezwał się pan Gervais, widząc Helenę powstającą z zamiarem pożegnania go. — Proszę jeszcze o parę objaśnień. Czem pani tłumaczy to dziwne podobieństwo pomiędzy matką pani i osobą, którą pani oskarża o zajęcie jej miejsca?

— Domyśla się pan chyba, że często, zwłaszcza w ostatnich latach, Sybila i ja zadawałyśmy sobie to pytanie. Miss Andrew w bardzo młodym wieku była przygarniętą przez margrabiego de Santa Cruz. Pomimo lat dziecinnych była bardzo rozwiniętą i miała zmysł spostrzegawczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski*. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.